Nr. 21. Lwów — Piątek dnia 25 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ „ w innych Państwach „ 4 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy 12 h.
Numer z poprzedniego dnia po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składów, doniesienia o zgubach, z znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ 8 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Nawr. św. Pawła — Tacyanny M. | Jutro: św. Polikarpa B. — Hermylusa
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 9 | Zachód „ „ 4 „ 6
Długość dnia godzin 8 min. 57 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Węgierskie skandale.

Piszą nam z Pesztu 22 stycznia:

(cc) Poróżnili się przyjaciele: Polonyi, Ugron i Lengyel — i poczęli publicznie prać swą bieliznę, a pod uderzeniami ich pralników pęka i rozłazi się koalicya, chwieje się gabinet. Polonyi — niegdyś, w młodości, nazywał się on Polaczek i był Słowakiem — poróżnił się z byłym nadburmistrzem peszteńskim Halmosem o to, że zostawszy koalicyjnym ministrem sprawiedliwości, — w żaden sposób nie chciał wynagrodzić Halmosowi utraty nadburmistrzowstwa, postradanego z rozkazu barona Fejervary'ego za to, że magistrat, popierając wówczas koalicyę, robił obstrukcyę, nie spełniał rządowych poleceń i nie pobierał podatków. Halmos zemścił się za to na Polonyi'm ogłoszeniem jego sposobów robienia majątku kosztem gminy wtedy, gdy był jeszcze tylko adwokatem i członkiem zarządu miejskiego. W tem ogólnikowem oskarżeniu były niejasne wzmianki o jakichś aferach z Towarzystwem żeglugi na Dunaju, z tramwajem elektrycznym, z przedsiębiorcą Userym i fabryką Geschwindta. Ale za namową doktora Weina cofnął Halmos te zarzuty i prosił dawnego przyjaciela o przebaczenie. Jest tu publiczną tajemnicą, że zarzuty były słuszne, a sposób uzyskania od Halmosa cofnięcia ich spotyka się z surową krytyką. Otó, dr. Wein, domowy lekarz byłego nadburmistrza, a przyjaciel Polonyi'ego, powiedział swemu pacyentowi, że procesując się, z pewnością wpadnie w rozstrój nerwowy i dostanie pomieszania zmysłów. Chory starzec przeraził się i podpisał podane mu przez Weina oświadczenie, iż cofa wszystkie zarzuty. Polonyi zanadto głośno popisywał się takiem zwycięstwem, a kossuthowcy brali je za rzeczywiste, bo między nimi Polonyi bodaj czy nie jest większym od Kossutha. Ale w tem stronnictwie były już od pewnego czasu niesnaski. Radykalny odłam pod wodzą prowincyonalnego adwokata Lengyela, który pochodzi z Galicyi i w niej nazywał się jakoś inaczej, zarzucał gabinetowi i stronnictwu odstępstwo od programu, uleganie Koronie i Wiedniowi. Lengyel coraz częściej robił awantury na posiedzeniach klubowych, więc i tym razem nie omieszkał wystąpić przeciw triumfom Polonyi'ego, za co wice-prezes stronnictwa Gabryel Ugron zgromił go z przesadną surowością i zalecił wykluczyć go z klubu, co też natychmiast zrobiono. Była to wielka nieoględność, zwłaszcza, że strony Ugrona, który się wstawił wielu afer, mających wątpliwej wartości moralnej i na mnóstwo procesów, które jakoś umie tłumić. Obrażony Lengyel postąpił jak Zola w procesie Dreyfusa: w dzienniku swoim *A Nap* zawołał: J'accuse! Artykuł ten jest listem otwartym do „byłych moich przyjaciół w klubie niezawisłości". Zarzuca on Polonyi'emu i Ugronowi mnóstwo brudnych sprawek, o których powiada, że „wy, moi przyjaciele, znacie to wszystko, ale milczycie". Zarzuca też Ugronowi, że należąc do stronnictwa niezawisłości i jako wice-prezes wiedząc wszystko, co w niem się dzieje, był tajnym agentem Fejervary'ego i ministra Vörösa. O wszystkiem im donosił i od nich otrzymywał wskazówki, za co płacono mu jak się dało: raz uwzględnieniem jakichś zabiegów koło Becskerekskiej i Szekely-Udvahely'skiej kolei, za co byłby mu wdzięczny, inny raz odebraniem aktów procesowych Ugrona od surowego prokuratora, a oddaniem ich innemu prokuratorowi, którego Ugron sam wskazał i t. d. Potem Ugron pobudzał jeszcze tak intrygować, żeby Korona nie mogła powołać do steru gabinetu koalicyjnego, a zatem szkodził stronnictwu, którego był wice-prezesem, natomiast tak działał, iżby po ustąpieniu Fejervary'ego stanął na czele rządu Vörös, za co miał sobie przyrzeczone umorzenie procesów. Tyle zarzutów poczynił Lengyel Ugronowi „na razie", a w procesie, jeżeli on będzie mu wytoczony, przyrzekł podać jeszcze coś „godnego uwagi".

Polonyi'emu zarzuca on wszystko to, co napisał Halmos, więc po prostu szacherki na niekorzyść funduszów miejskich z przedsiębiorcami, fabrykantami i Towarzystwami asekuracyjnemi, ale nadto jeszcze dwie bardzo brzydkie sprawy. O jednej, mianowicie o spółce Polonyi'ego z wiedeńską kurtyzaną baronową Schönberżyną, natychmiast po jej ogłoszeniu w *Budapesti Napló*, wysłałem wam depeszę. (Podaliśmy ją we wczorajszym numerze. Przypisek redakcyi). Dziś jednak muszę wrócić na chwilę do tego przedmiotu, bo Lengyel w swym dzienniku *A Nap* podał fotograficzną podobiznę jednego listu Polonyi'ego do Schönberżyny. Oto treść tego pisma:

„Budapeszt 1. luty 1905. Łaskawa pani baronowo! Może pani oddać wielką usługę swej ojczyźnie, jeżeli się dowie wszystkich szczegółów audyencyi Tiszy i mnie doniesie o nich. W tym celu mógłbym sam udać się do Wiednia, nie chcę jednak zwrócić na siebie uwagi, bo z tego mogą być nieprzyjemności. Byłoby znakomicie, gdybym mógł wiedzieć dosłownie, co Najjaśniejszy Pan powiedział do Tiszy. Jakie usposobienie panuje teraz na dworze i czy nie są tam skłonni postarać się o to, aby Król wysłuchał Kossutha? Gdyby to się stało, Najj. Pan zdobyłby taką popularność, jakiej nie miał jeszcze żaden król. Jeśli pani będzie miała dla mnie coś bardzo ważnego, a pilnego, proszę zatelefonować między 3-cią a 6-tą. W każdym jakim razie proszę mi odpisać, albo przyjechać do Budapesztu. Czciciel pani, Geza Polonyi".

Widać z tego, że jak na ministra sprawiedliwości, p. Polonyi niewielkim jest czcicielem otwartych dróg. Ale to jeszcze nie wszystko. Lengyel zarzucił mu szantaż. Ta znowu sprawa była podług dziennika *A Nap* odegrana z niepospolitem zuchwalstwem. Gubernator fiumański hr. Szapary musiał ustąpić za to, że chciał przekupić jakiegoś dziennikarza, rzucającego się na prezesa gabinetu Hedervary'ego. Miejsce Szapary'ego zajął młody kawaler, człowiek ogromnie bogaty hr. Aleksander Nako. W Abbazyi spotkał się on z panną, której się oświadczył i został przyjęty. Doniosły o tem dzienniki węgierskie. P. Polonyi natychmiast wyszukał jakąś Elżbietę Beke, nakłonił ją do twierdzenia, że jest matką dziecięcia Naki, i wziął od niej adwokackie pełnomocnictwo do procesowania tego hrabiego. Z tym dokumentem zjawił się następnie w Fiumie i zagroził gubernatorowi procesem, skandalem, rozbiciem jego projektowanego małżeństwa. Nako zapłacił kilkadziesiąt tysięcy. Później się okazało, że Elżbieta Beke nie miała prawa procesować hrabiego Aleksandra Naki, który sprawę powierzył adwokatowi w Nagy St. Miklosie drowi Gezie Jaszenszkiemu. Lecz tymczasem powstał gabinet koalicyjny, w którym obok hr. Juliusza Andrassy'ego zasiadł Polonyi. Skandal groził więc gabinetowi, lecz hr. Andrassy uprosił hr. Nako, aby zaniechał procesu.

Otóż w tej sprawie to jest najsmutniejsze, że Andrassy wiedział o brzydkim czynie Polonyi'ego, a jednak ani go nie zmuszał do wystąpienia z gabinetu, ani sam się nie usunął. Lengyel utrzymuje, że o tym wypadku wiedział także inny koalicyjny minister hr. Apponyi. A jeżeli to prawda, że stosunek Polonyi'ego z Schönberżyną znany był i wyzyskiwany przez Wekerlego i Kossutha, w takim razie któż w tym gabinecie bez winy?

Wina gabinetu jeszcze w tem, że fundusz sądowy, powstały z grzywien, cały się rozszedł na przekupywanie mnóstwa koalicyjnych dzienników.

Wszystko pokrywano, aby nie zaszkodzić idei niezawisłości. Lecz oto zaszkodzono jej nadzwyczajnie. Mniejsza o to, że koalicya się rozbije, bo stronnictwa katolickie i liberalni dyssydenci wystąpią z niej: to niewiele zaszkodzi obozowi niezawisłości, bo on sam stanowi większość w sejmie, ale zaszkodzi mu plama, która doń przywarła: bronił Ugrona, bronił Polonyi'ego; pomimo wszystkich zarzutów, nie badając ich, dał obu tym ichmościom wotum bezwzględnego zaufania i to na wniosek Kossutha!

Skoro tacy ludzie składają stronnictwo niezawisłości i takich mają wodzów, to już teraz nie można się dziwić sposobom, jakimi oni walczyli z Tiszą, Hedervarym i Fejervarym, ani temu, że w układach z Koroną używali znanych wykrętów. Skandalicznie się kończy krótka historya rządów koalicyi. Gdyby winien był tylko Polonyi, nie miałoby to politycznego znaczenia, ale winni są prawie wszyscy: jedni tem, że wiedzieli, a milczeli, inni tem, że dawali pieniądze dla Schönberżyny, wszyscy tem, że korzystali z takich usług.

Korespondencye.

Wiedeń, 23 stycznia.

(Drożyzna mięsa na Węgrzech. Projekty powiększenia stanu bydła w Austryi. Pieszo naokoło świata. Walka cywilnych muzyków przeciw kapelom wojskowym).

(y). Z Budapesztu donoszą, że i tam zarówno jak i w innych miastach węgierskich panuje już od dłuższego czasu nadzwyczajna drożyzna mięsa, a skutkiem tego rodzą się dziwaczne projekty jej zwalczania. Pewne konsorcyum budapeszteńskich spekulantów wniosło np. do rządu prośbę o zezwolenie na sprowadzanie do Węgier wołów francuskich, które są obecnie niesłychanie tanie z powodu zupełnego braku paszy we Francyi, inna grupa spekulantów domaga się zezwolenia na sprowadzanie co tydzień 2000 wołów aż z Kanady. Oczywiście, że prośby te nie zostaną uwzględnione, gdyż o braku bydła na Węgrzech nawet mowy nie ma.

I w prasie austryackiej pojawiają się liczne a wielce oryginalne projekty zwalczania drożyzny mięsa. Wszyscy projektodawcy zgadzają się w tem, że cel ten da się osiągnąć tylko przez zwiększenie stanu bydła w kraju. Należy tedy wszelkimi możliwymi sposobami zachęcić włościan, ażeby nie sprzedawali cieląt, lecz chowali je przynajmniej przez dwa lata. W jednem z pism poruszono projekt, ażeby w krajach alpejskich urządzono na wielką skalę gospodarstwa pastewne, w których wychowywałyby się chłopskie cielęta. Za utrzymanie cielęcia płaciłby chłop 10 koron miesięcznie, a uiściłby tę należytość dopiero po dwóch latach, gdy odebrałby z paszy rosłego już wołu i sprzedał go. Przeciętna waga dwuletniego wołu z paszy wynosi przynajmniej 500 kilogramów, a minimalna cena targowa chudych wołów 60 halerzy za kilogram żywej wagi, zatem za wołu swego otrzymałby chłop przynajmniej 300 koron, zapłaciłby zaś za utrzymanie go na połoninie alpejskiej przez dwa lata po 10 koron miesięcznie — 240 koron, zatem w najgorszym razie zarobiłby 60 koron. Jeden z wytrawnych rolników zarzuca jednak, że rachunek ten jest zanadto optymistyczny, gdyż nie uwzględniono w nim tego, że zanim cielę będzie można oddać na pastwisko, musi ono przez siedm do ośmiu tygodni ssać krowę i wypije w tym czasie mleka przynajmniej za 50 koron. Przeciętnie wypija cielę codzień 6 do 12 litrów mleka, a niektóre i więcej, tak, że matka nie może im go nastarczyć i trzeba dodawać im mleka od innych krów. Ponieważ zaś okres ssania trwa 42 do 56 dni, a cena mleka wynosi 15 halerzy za litr, przeto obliczyć łatwo, że wartość mleka wyssanego przez cielę pochłonie w całości różnicę między kosztem utrzymania go przez dwa lata na pastwisku, a otrzymaną za dwuletniego wołu ceną.

Z innego rodzaju projektem występuje inżynier Karol Proskowetz. Wychodzi on z tego założenia, że projekt zwiększenia stanu bydła w monarchii tylko w takim razie mógłby być urzeczywistniony, gdyby doznał skutecznego poparcia ze strony państwa, krajów i gmin. Poparcie to zaś miałoby się odbywać w następujący sposób: Zwierzchność gminna miałaby obowiązek zawiadamiać w drodze urzędowej starostwo o każdem znajdującem się w obrębie gminy zdrowem i pochodzącem z dobrych rodziców cielęciu. Starostwo, po zbadaniu cielęcia przez weterynarza, zakupiłoby go od właściciela za 100 do 120 koron i posłało je do stacyi hodowlanej. Po dwóch latach miałby pierwotny właściciel prawo odkupienia tego dawnego cielęcia, a dziś wołu lub krowy za zwrotem otrzymanej swego czasu ceny kupna, tudzież kosztów utrzymania. Gdyby właściciel nie chciał lub nie mógł wykonać tego prawa, w takim razie pierwszeństwo do zakupna bydlęcia miałaby gmina, w której obrębie ono się urodziło, a gdyby i gmina z prawa tego nie zrobiła użytku, wówczas starostwo sprzedałoby bydlę na licytacyi. Włościanie mieliby z tego podwójną korzyść, po pierwsze, że otrzymywaliby za swe cielęta bardzo wysokie ceny, a powtóre, że danaby im była możność po dwóch latach nabyć od państwa zdrowe i przydatne do dalszego chowu bydlę.

Są wreszcie i tacy projektodawcy, którzy jedyny ratunek widzą w otwarciu hodowcom bydła przystępnego a bardzo taniego kredytu wyłącznie na cele hodowlane.

Wczoraj przybyli do Wiednia trzej Francuzi pp. Geraud, Thomassin i Fossé, odbywający pieszo i bez pieniędzy podróż naokoło ziemi. Jeżeli uda im się ich przedsięwzięcie, w takim razie otrzymają premię 120.000 franków, wyznaczoną przez barona Artura Rotszylda z Paryża. Ogółem mają do przebycia drogę wynoszącą 110.000 kilometrów. Jeżeli odbywać ją będą w dotychczasowym tempie, w takim razie potrwa ona kilka lat, z Calais bowiem wyruszyli oni w dniu 12 lipca 1906, a zatem są w drodze już przeszło pół roku. Ale oświadczają oni, że im się nie śpieszy i że wędrówkę swoją odbywać myślą z wszelkiemi możliwemi wygodami. Wypoczywają tedy po kilka dni w każdem większem mieście, a jeden z nich, Marceli Fossé, będący zawołanym fechtmistrzem, urządza publiczne produkcye i w ten sposób zbiera dla siebie i dla swych obu towarzyszy fundusze na dalszą wędrówkę.

Coraz większe rozmiary przybiera agitacya cywilnych kapel muzycznych przeciw muzykom wojskowym. Już od kilku lat wnoszą zawodowe stowarzyszenia muzykantów do ministerstwa protesty przeciw temu, że w miejscach kąpielowych, a nawet w teatrach używają muzyk wojskowych. Ponieważ protesty te nie odnoszą skutku, przeto dąży związek muzykantów do wywołania strejku wszystkich cywilnych orkiestr w Austryi. Rozrzucił on obecnie w wielu tysiącach egzemplarzy odezwę, w której podnosi, że kapele wojskowe mijają się ze swem powołaniem i nie mają już właściwie nic wspólnego z życiem żołnierskiem, lecz są przedsiębiorstwami zarobkowemi, obliczonemi na zysk. Ponieważ zaś konkurencyą swą wyrządzają krzywdę muzykom cywilnym, przeto oni muszą uciec się do rozpaczliwych środków obrony. Należy więc być przygotowanym na to, że na dane hasło zamilkną tony cywilnych orkiestr zarówno w teatrach, jak w salach koncertowych i balowych.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszej dyskusyi nad kongruą p. Gasteiger przedstawił, iż kler niższy znajduje się w smutnych stosunkach, ale przedłożenie nie daje rękojmi, iż kwoty, przeznaczone dla tego kleru, istotnie dostaną się w jego ręce. Często bowiem zdarza się, że wikaremu zakazuje się pobierać opłaty w urzędzie podatkowym i że proboszcz sam to załatwia, a większą część sumy potrąca sobie za pomieszkanie i wikt, zaś wikaremu dostaje się tylko mała część. Dlatego mówca wnosi poprawkę do § 20 w tym kierunku, aby xięża wikarzy mieli rękojmię, że sami będą mogli podejmować pieniądze w urzędzie podatkowym.

Poseł x. Pastor prostuje wczorajsze wywody socyalisty Schumeiera, któremu zarzuca, iż dogmaty i ceremonie religijne obrał sobie za przedmiot dowcipów. Trzeba dużo brutalności, aby obrażać najświętsze uczucia innych, choćby się nawet samemu miało inne przekonania. Nad tymi dowcipami najlepiej przejść do porządku dziennego. Co się tyczy twierdzenia Schumeiera, iż państwo nie ma obowiązku uzupełniania kongrui, wykazuje x. Pastor, iż za panowania cesarza Józefa skonfiskowano dobra kościelne i klasztorne w bardzo wielkiej liczbie z tem zastrzeżeniem, że będą użyte na cele religijne i kościelne. Roztrwoniono wprawdzie znaczny majątek z powodu złej administracyi, ale ta konfiskata nakłada na państwo obowiązek spieszenia duchowieństwu z pomocą. Co do twierdzenia Schumeiera, iż majątek i dochody kościelne są tak znaczne, że wykazują rocznie *plus* dochodu w kwocie 25 milionów, powołuje się x. Pastor na mowę ministra Bienertha w komisyi budżetowej, który wykazał, iż cały majątek przeznaczony jest na cele szczegółowe, jak seminarya itd.; także na daty, zawarte w urzędowem wydawnictwie *Oesterreichisches Statistisches Handbuch*. X. Pastor wyjaśnia na tej podstawie, że nie ma przewyżki dochodów w kwocie 25 milionów, lecz jest deficyt 247.000. Schumeier robiąc swe obliczenie, wliczył do dochodów dodatek kongrualny, płacony przez państwo w kwocie 10 milionów i inne dochody z legatów, mszy św. i fundacyi itd., które nie należą ściśle do majątku kościelnego, a wynoszą 15 milionów, wymienione kwoty powyższe wcielił Schumeier do swego obliczenia. Mówca kończy wyrażeniem przekonania, że ludność sama potrafi ocenić te fałsze posła Schumeiera.

P. Schumeier oświadcza, że nie atakował religii, tylko klerykalizm; zaprzecza wywodom X. Pastora, jakoby majątek kościelny miał niedobór.

P. Seitz uzasadnia wniosek mniejszości o przejście nad całą ustawą o kongrui do porządku dziennego. Zaznacza, że są tu tylko dwie ewentualności: albo państwo obejmuje majątki kościelne i płaci sługi Kościoła, albo Kościół zatrzymuje swe majątki i płaci wszystko sam. Mówca występuje zatem, aby nadwyżki dochodów książąt Kościoła przydzielono niższemu klerowi. Hasłem socyalnej demokracyi jest: rozdział Kościoła od państwa. Mówca prosi Izbę o przyjęcie wniosku mniejszości, t. j. o przejście nad całem przedłożeniem do porządku dziennego.

Sprawozdawca dr. Fuchs w końcowym wywodzie występuje przeciw atakom socyalnych demokratów na Kościół i kler i prosi Izbę o przyjęcie przedłożenia.

W głosowaniu wniosek mniejszości posła Seitza odrzucono 202 głosami przeciw 41 — poczem przyjęto § 1 przedłożenia z wnioskiem dodatkowym, aby osoby zakonne, o ile otrzymują kongruę lub uzupełnienie kongrui, wciągnięte były w tę ustawę.

Posłowie Stein, Hauck, Iro i inni, wśród obelżywych okrzyków, skierowanych pod adresem duchowieństwa zakonnego, występują przeciw włączaniu tych duchownych w tę ustawę.

Wśród ciągłej wrzawy w Izbie, uchwalono dalej §§ 2 do 5 włącznie.

Przewodniczący, wiceprezydent dr. Zaczek poddaje z kolei pod głosowanie wniosek pos. Steinwendera o włączenie do ustawy nowego paragrafu 6, mocą którego ma być zmienioną ustawa o opodatkowaniu dochodów kościelnych i dodatku do funduszu religijnego.

Na życzenie p. Seitza głosowanie odbywa się ustępami. Za pierwszym ustępem podnoszą się liczni posłowie, ponieważ wskutek panującej w Izbie wrzawy nie został zrozumiały. Większość posłów z prawicy i centrum siada napowrót, podczas gdy członkowie niemieckiego stronnictwa ludowego, Wszechniemcy i socyaliści bez przerwy wołają: wniosek został przyjęty! Wrzawa trwa czas dłuższy. Przewodniczący chce stwierdzić ilość głosów przez sekretarzy, lecz to już było niemożliwe, a przeciw ponowieniu głosowania podnoszą się liczne protesty. Wrzawa trwa ciągle. Ponieważ przewodniczący z powodu wrzawy nie może przyjść do głosu, przeto przerywa posiedzenie.

Gdy po przerwie, wiceprezydent dr. Zaczek otworzył znów obrady, zabrał głos sprawozdawca dr. Fuchs i oświadcza, że Izba, głosując nad wnioskiem p. Perica, co do włączenia do ustawy duchowieństwa zakonnego, omyliła się, do czego przyczynił się także sam sprawozdawca. Proponuje więc reasumcyę głosowania nad §. 1.

P. Pernerstorfer oświadcza, że reasumcya dokonanego według regulaminu głosowania jest absolutnie przeciwną regulaminowi i dotąd nigdy nic podobnego nie miało miejsca. Mówca ostrzega Izbę, aby w ostatniej godzinie nie dopuściła się podobnego nadużycia regulaminu.

P. Stein przyłącza się do powyższego protestu.

Wiceprezydent dr. Zaczek dowodzi, że nie idzie tu o głosowanie, które ma być cofnięte, ale o głosowanie, które sprzeciwia się woli większości Izby. Mówca jest tego zapatry-

---

Pies i człowiek.
(Studyum).

Głośny malarz amerykański Toroop, malując portret damy przy śniadaniu, uwydatnił więcej od jej twarzy wszelkie akcesorya, wychodząc z założenia, że dla malarza obserwatora, każdy szczegół, jako zbiór pewnych linii barw i światła przedstawia jednakową wartość.

Pozwalam sobie w niniejszem studyum pójść za tym przykładem, i zestawiając psa z człowiekiem, oddać psu pierwszeństwo, drugiego tylko lekko szkicując.

Pies jest to istota chodząca dla wygody na czworakach, wyznająca zasady filozofa Diogenesa, to jest obchodzenia się byle czem, jedzenia co bądź, picia bez kubka i wylęgiwania się przed budą na słońcu.

Jest on odwiecznym towarzyszem i przyjacielem człowieka, nad którym czuwa, gdy on śpi, którego w niebezpieczeństwie broni i od którego nie wymaga za to żadnej wdzięczności.

Człowiek jednak poczuwając się do wzajemności, obchodzi się z nim „jak z psem"; daje mu jeść tyle tylko, by nie był „głodny jak pies"; żeby go zaś jeszcze więcej do siebie przywiązać — wiąże go do łańcucha. Człowiek je frykasy, a psa zbywa ochłapami, tłumacząc mu, że „nie dla psa kiełbasa", w co pies udaje, że wierzy, choć za kiełbasą, gdy ją zwietrzy — biegnie. Człowiek, gdy jest w złym humorze, bije go kijem, który zawsze wtedy znajdzie się pod ręką, a ztąd przysłowie: „Kto chce psa uderzyć kij znajdzie".

Na tych wzajemnych świadczeniach polega odwieczna przyjaźń psa z człowiekiem.

Matka przyroda przedłużyła psom kość pacierzową po nad miarę, a ludzie owe przedłużenie nazwali „ogonem", do którego przyczepiają się chętnie rozmaite chwasty i ztąd się mówi: „czepił się go jak chwast psiego ogona".

W jakim celu ma pies ogon, jest rzeczą dotychczas przez myślicieli nie zbadaną; zdaje się, że służy mu on do wywnętrznienia każdorazowego stanu psychicznego. I tak: Jeśli pies jest zadowolony, to kręci ogonem do koła; gdy jest zły, to chowa go pod siebie; a jeśli jest czemś mocno zainteresowany, to go wypręża. Być też może, że natura kończąc swe dzieło, zakończyła je ogonem, podobnie jak każdy człowiek kończy swój podpis ogónkiem.

Ponieważ dla człowieka psi ogon nie przedstawia prawie żadnej wartości, więc odcina go często całkiem, lub do połowy, stosownie do panującej mody. Podobnie damy nasze noszą raz u sukni ogony, to znów je skracają.

Taki odcięty ogon już nigdy psu nie odrasta, choćby się moda zmieniła, a krzywda mu wyrządzona nie może być już nigdy naprawioną, ani teraz, ani po śmierci.

Nic tak nie bawi jak widok psa, goniącego za własnym ogonem... widok to bardzo interesujący; przypomina on pogoń człowieka za własnem szczęściem, lub za ideałami, których nigdy osiągnąć nie może.

O psie jest mnóstwo przysłów, anegdot, zagadek i pieśni, z których najpopularniejsza słynie szczególniej w kołach starokawalerskich:

„Leci pies przez pole, ogonem wywija,
Pewnie nie żonaty... szczęśliwa bestyja!"

Największymi nieprzyjaciółmi psa są pchły, z któremi on naprożno usiłuje walczyć. Są to jego zgryzoty zewnętrzne, tak, jak człowiek ma swoje wewnętrzne, przed któremi jeden i drugi stara się bezskutecznie uciec. Ale pies te zgryzoty znosi filozoficznie i gdy mu pchły zanadto dokuczą, wstaje i — kładnie się na innem miejscu.

Gdyby nie owe mądre urządzenie przyrody, t. j. potrzeba ciągłej walki psa z pchłami, nie miałby on często żadnego zajęcia, „nudziłby się jak pies" i nie spałby tak czujnie.

Pies nienawidzi much, które nie wiedzieć czemu, szczególniej go sobie upodobały, choć zeń żadnego pożytku nie mają.

Na sam bzyk muchy, pies czatuje na nią, chwyta ją w paszczę, kłapiąc głośno zębami, a stąd zapewne przysłowie: „dobra psu i mucha".

Pies jest wrażliwy na niektóre działy sztuk pięknych, z których najchętniej podziwia piękną sztukę mięsa. Z literatury lubi rzeczy proste i zrozumiałe, to też dlatego zapewne mówi się o mądrych książkach: „gdyby to pies przeczytał, toby zdechł".

Za muzyką przepada, zwłaszcza za Wagnerem, którego tonom zawsze wtóruje, starając się swem wyciem uwydatnić wznioślejsze ustępy.

Czci on księżyc jako bóstwo i czule doń wyje w czasie pełni, na co człowiek mówi z ironią: „psie głosy nie idą w niebiosy".

Pies choruje i sam się leczy skutecznie niektóremi gatunkami traw, gdy człowiek, w podobnym wypadku nieraz nadaremnie wydaje na lekarstwa i opłaca lekarza.

Jeśli pies skaleczy się, to zwykle rana przysycha, stąd wyrażenie: „przyschło na nim jak na psie". Gdy go człowiek obandażuje, to pies bandaż zrywa zębami i liże się językiem i zawsze się wyliże; stąd zapewne pochodzi przysłowie: „wylizał się z choroby". W cięższych wypadkach, weterynarz niekiedy psa operuje; operacya zawsze się udaje, ale pies zdycha.

Pies żyje ze swym towarzyszem kotem, jak para małżonków, stąd też często o nich się mówi: „kochają się jak pies z kotem".

Pies odczuwa pewne sympatye i antypatye do poszczególnych osób, zależnie od tego, jak owe osoby odnoszą się do jego pana. I tak, listonosza pieniężnego wita zawsze przyjaźnie, a na egzekutora podatkowego warczy.

Każdy pies jest z natury antysemitą i przekonania swoje w tym względzie głośno objawia. Hałatowcom obrywa bekieszę od dołu, która dlatego zawsze kończy się frędzlami. Dziadów nienawidzi, wiedząc, że mu chleb odbierają — uważa ich za konkurentów. Stąd też mówi się: „kocha go jak psy dziada".

Pies miejski jest arystokratą, wiejski demokratą. Nienawidzą się i gryzą wzajemnie, co jest rzeczą — tak jak u ludzi — zupełnie zrozumiałą.

Człowiek bez względu na narodowość, gdy jest podrażniony, myśli o swym towarzyszu psie, stąd też Niemiec woła wtedy „Hundeseele" — Rosyanin „Sukin syn" — a Polak „Psia krew!"

Jan Korwin.

wania, że jest zupełnie upoważniony zapytać Izbę, czy pragnie reasumcyi głosowania, czy nie. (Okrzyki: To niemożliwe!)

P. hr. Sylva Tarouca przychyla się do wniosku p. Pernerstorfera i zaznacza, że przyjście do skutku całej ustawy było możliwe tylko na podstawie kompromisu i kompromis ten musi być utrzymany. Poprawka głosowania jest niemożliwą i dlatego mówca jest za tem, aby poprawkę tę pozostawić Izbie panów.

Przewodniczący dr. Zaczek obstaje przy swem zapatrywaniu, oświadcza jednak, że nic nie ma przeciw propozycyi hr. Sylva-Tarouca i zarządza głosowanie nad § 6, zaproponowanym przez p. Steinwendera.

P. Steinwender protestuje przeciw ponownemu głosowaniu, gdyż wniosek jego już został przyjęty.

Wiceprezydent dr. Zaczek zaprzecza temu, jakoby ogłosił już przyjęcie wniosku p. Steinwendera.

P. Stein przychyla się do zapatrywania p. Steinwendera. Niema wątpliwości, że hr. Sylva-Tarouca propozycyę swą uczynił w porozumieniu z rządem, niechże więc Izba panów i tu ustawę tę poprawi.

Wiceprezydent Zaczek zarządził atoli głosowanie nad § 6. Odrzucono go w brzmieniu, zaproponowanem przez p. Steinwendera, a przyjęto w brzmieniu, zaproponowanem przez komisyę i na tem całą ustawę załatwiono w drugiem czytaniu, a potem także w trzeciem czytaniu i przystąpiono do dyskusyi szczegółowej nad podwyższeniem płac kleru greckokatolickiego.

Po przemówieniach pp. Sternberga i Golda wniosek mniejszości Seitza o przejście do porządku dziennego odrzucono i przyjęto ustawę o podwyższeniu płac kleru greckokatolickiego w drugiem i trzeciem czytaniu.

Przystąpiono do obrad nad nagłością wniosku Kathreina i tow. w sprawie kredytów na wojsko i marynarkę. Po kilku przemówieniach obrady przerwano.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego prezes p. Abrahamowicz odczytał pismo Rady miejskiej w Pradze, wystosowane do Koła. W piśmie tem burmistrz miasta Pragi, dr. Gross, zawiadamia Koło polskie, że Rada miejska w Pradze na posiedzeniu z dnia 18 b. m., uchwaliła rezolucyę przeciw znęcaniu się władz pruskich nad Polakami i zmuszaniu dzieci polskich do nauki religii w języku niemieckim. Uchwała ta zapadła za inicyatywą Związku centralnego słowiańskich Stowarzyszeń dziennikarzy. Burmistrz prosi, by prezes Koła zawiadomił o tej uchwale Polaków pod zaborem pruskim.

Pismo powyższe przyjęto oklaskami, a p. Abrahamowicz oświadczył, że prześle je, gdzie należy.

Następnie Koło prowadziło dyskusyę nad wszystkiemi ustawami wojskowemi. Jako mówców w pełnej Izbie wyznaczono p. Włodz. Gniewosza do dyskusyi nad podwyższeniem płac wdów i sierót po wojskowych, a p. Bindera do dyskusyi nad kontyngentem rekruta.

Niesłychane awantury
na uniwersytecie.

My, Polacy, którzy w każdym z zaborów dążymy do wywalczenia praw dla naszego języka w szkołach, tylko z sympatyą patrzeć możemy na podobne usiłowania bratniego narodu. To też każde legalne i uczciwe dążenie Rusinów do stworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie nie z protestem z naszej strony, lecz z uczuciem sympatyi spotkać się może. Gdy jednak widzimy niesłychanie brutalną napaść na nasz uniwersytet, to słusznie ogarnia nas ogromne oburzenie i uczucie żalu, iż młodzież wykształcona mogła posunąć się do tak potwornie dzikiego wybryku. I nie tyle ważnym jest ten sam fakt barbarzyński i nasuwające się na jego temat refleksye, ile realne konsekwencye, które fakt ten musi pociągnąć za sobą w naszem życiu publicznem w Galicyi wschodniej. Konsekwencyą tą jest olbrzymie rozdrażnienie, które fakt ten wniesie w polsko-ruskie stosunki w naszym kraju. Dalecy jesteśmy od tego, byśmy o awantury wczorajsze obwiniali cały naród ruski. Przeciwnie doskonale zdajemy sobie z tego sprawę, że jest to wybryk garstki nierozumnej, niewychowanej, a przez nieuczciwych agitatorów obałamuconej młodzieży. Wiemy, iż poważna część ruskiego społeczeństwa, tak samo jak my, oburzyła się tym hajdamackim napadem. Lecz zarazem widzimy, że ta poważna część ruskiego społeczeństwa nie ma siły wpływem swoim nawrócić warcholskich żywiołów swego narodu do odwrotu z szalonej ich drogi, a dlatego obawiamy się, że nie będzie ona miała odwagi nawet zaprotestować przeciw tak brutalnym czynom i potępić takiego postępowania. A więc ta garstka ludzi o usposobieniu azyatów, która usiłuje dzikimi, terorystycznymi środkami zastraszyć nas, nastraszyła już zdrową część swego narodu i zmusiła ją do milczenia. Boleć nad tem musimy, ale zarazem i żądać od wybitnych w narodzie ruskim ludzi, aby zdobyli się na skuteczne przeciwdziałanie hajdamactwu, bo w razie przeciwnym rzeczywiście nadejść może kiedyś chwila, w której przyjdzie nam powiedzieć sobie, że nie ma wśród Rusinów żywiołów, z którymi w polityce liczyć się należy i respektować je.

I dzisiaj już nie każdy jest skłonny do tego tłómaczenia sobie, iż winną jest tylko garstka, a nie naród. Opinia mas szerokich z pewnością nie zna tej specyalizacyi i winę barbarzyństwa zwala na całe społeczeństwo ruskie. A ludzie inteligentni, jakkolwiek tego nie czynią, to jednak, o ile chodzi specyalnie o sprawę ruskiego uniwersytetu, która była wczoraj hasłem i podnietą hajdamactwa, z pewnością odwrócili swoją sympatyę od dążeń ruskich do uzyskania własnej wszechnicy we Lwowie. Jeśli bowiem naród ruski żąda wszechnicy, to musi on wskazać na zastęp młodzieży ruskiej dojrzałej do studyów uniwersyteckich. Że tą młodzieżą nie są wczorajsi awanturnicy, to pewne. Smutną jest ich zasługa wobec narodu ruskiego i sprawy ruskiego uniwersytetu. Jedną tą awanturą wczorajszą zniszczyli oni wielką sumę zabiegów i pracy poważnej części ruskiego społeczeństwa około sprawy uniwersytetu ruskiego. A nietylko tem skompromitowaniem sprawy zaszkodzili swemu narodowi, ale w stokroć większej mierze krzywdę mu uczynili przez ten ogień rozdrażnienia i nienawiści, który dzikim swoim postępkiem wzniecili w stosunkach publicznego życia w naszym kraju.

W kraju naszym polityczna, ekonomiczna, społeczna i kulturalna przewaga jest po stronie polskiej. To też jeśli Rusini chcą z nami współzawodniczyć, to przedewszystkiem pamiętać powinni, iż jedynie skuteczną bronią słabszego jest uczciwość, czystość i legalność postępowania. Gwałt, jako broń w ręku słabszego, ostrzem swojem przeciw niemu się obraca. Poważni, rozumni i uczciwi Rusini powinni pouczyć o tem nierozsądną młodzież. A jeśli oni dać im nie mogą tej nauki, lub jeśli ta nauka w las pójdzie, to za winy garstki warchołów i hajdamaków, za niecną robotę kilkudziesięciu nikczemnych agitatorów, najniesłuszniej w świecie konsekwencye ponieść przyjdzie całemu narodowi.

* * *

Z zajść wczorajszych zanotować jeszcze należy następujące szczegóły:

Sekretarz uniwersytetu dr. Winiarz jest poważnie ranny. Ma on na głowie dwie rany, zadane tępem, twardem narzędziem. Jedna rana długa jest 10 cm., druga prawie 20 cm. Również w rękę ranny jest dr. Winiarz; oprócz tego ma liczne sińce i znaki pobicia. Tak poważni świadkowie, jak profesor dr. Chlamtacz, stwierdzają, iż studenci ruscy napadli na dra Winiarza z nienacka i obalili go bez najmniejszej z jego powodu przyczyny. Dr. Winiarz przechodził przez korytarz w chwili, gdy z auli po zniszczeniu w niej sprzętów wypadła gromada studentów-Rusinów. Ujrzawszy dra Winiarza, studenci ruscy rzucili się nań i poczęli go bić.

Szkody wyrządzone przez awanturników są olbrzymie. Zniszczyli oni zupełnie wszystkie portrety rektorów, jakie znajdowały się w auli. Płótna podarli, a ramy połamali lub posiekali toporkami. Między innymi zupełnie zniszczyli oni: portret Bilińskiego pędzla Pochwalskiego, portret Piętaka pędzla Styki, portret Żmurki malowany przez Żmurkę syna, portrety Ćwiklińskiego i hr. Pinińskiego, malowane przez Augustynowicza, portret Czerkawskiego pędzla Hruzika, dalej portrety Małeckiego, Staneckiego, Łukasza Soleckiego, Sarnickiego, Onufrego Krynickiego, Klossa, Hüttnera, Józefa Delkiewicza, Alberta Filarskiego i i. Uszkodzony również został jeden z portretów cesarskich i biust Cesarza. U wejścia na korytarze uderza w oczy obraz zniszczenia. Wszędzie powydzierane rury gazowe, świeczniki, deski poodrywane, drzwi do auli wyłamane, wewnątrz zupełna ruina. Tuż przy drzwiach katedra porąbana siekierami, fotele połamane, poprzewracane w nieładzie. Wszędzie kawałki stołów, stołków, porozrzucane papiery przygotowane do promocyi, rulony z dyplomami połamane, walają się po ziemi powydzierane z ram podarte portrety. Taki sam obraz zniszczenia w sąsiedniej sali dziekanatu wydziału prawniczego, gdzie połamano i pobito wszystko, co tylko było. Tak samo w kancelacyi oficyała uniwersytetu p. Owoca, w następnej sali konferencyjnej z dębowego stołu pozostały tylko kawałki, kanapy pocięte z powydzieranymi kłakami, zegar połamany, fotele również połamane w kawałki, na ziemi podarta w kawałki toga rektorska. Następne biuro pedela, dzięki temu, że znajdowało się tam kilku woźnych, ocalało. Awanturnicy zburzyli za to zupełnie sąsiednią salę dziekanatu wydziału medycznego, gdzie z portretów dziekanów wydziału ocalały od uszkodzenia jedynie portrety dr. Gluzińskiego i dr. Prusa, a wszystkie inne przedmioty zniszczono, połamano nawet olbrzymiej grubości świecznik i marmurową umywalnię.

Niektóre dzienniki notują jako szczegół znamienny to, że brak jest niektórych przedmiotów, np. paczki cygar, która leżała w biurze przyległem do auli. To jednak wydaje się nam zupełnie nieprawdopodobnem, aby młodzież akademicka mogła posunąć się do przywłaszczenia sobie cudzej własności. Jest to więc prawdopodobnie plotka. Albo może brakujące przedmioty gdzieś zatraciły się wśród rumowiska poniszczonych sprzętów.

Akt immatrykulacyi zapowiedziany na dzisiaj nie został odwołany.

* * *

Dzisiejsze przedpołudnie minęło na uniwersytecie najzupełniej spokojnie. Studenci Rusini, którzy zgłosili się do immatrykulacyi, wzięli udział w tym akcie, nie protestując wcale przeciw temu, iż rotę przyrzeczenia odczytano po polsku.

Z Towarzystwa historycznego.

W ubiegłą sobotę odbyło się doroczne Walne zgromadzenie członków Towarzystwa historycznego we Lwowie. Przedłożone sprawozdanie stwierdza rozwój zasłużonego Towarzystwa, wydającego *Kwartalnik historyczny*. O znaczeniu *Kwartalnika* w świecie naukowym najlepsze wyobrażenie daje fakt, że 66 poważnych wydawnictw naukowych w Polsce, Rosyi, Czechach, Niemczech, Francyi, Włoszech i innych krajach wymienia swe publikacye w zamian za *Kwartalnik*. Towarzystwo walczy jednak z deficytem; skromne subwencye rządu i Sejmu nie mogą nadrobić braków wywołanych przez małą liczbę członków. Podczas kiedy każde niemieckie, choćby prowincyonalne Towarzystwo naukowe liczy członków na tysiące, polskie Towarzystwo historyczne nie może dociągnąć ich nawet do 300, jakkolwiek powinien należeć do niego nietylko każdy profesor historyi w gimnazyum, ale każdy w ogóle profesor szkół średnich, każdy xiądz, obywatel, lekarz, adwokat, czy właściciel dóbr.

Na rok przyszły wydział, komitet redakcyjny i komisya kontrolująca zostały wybrane w dotychczasowym składzie, a więc: prezesem pozostał nadal Tadeusz Wojciechowski, zastępcą prezesa Ludwik Kubala, skarbnikiem Wilhelm Rolny, członkami wydziału: Aleksander Czołowski, Bronisław Dembiński, x. Jan Fijałek, Ludwik Finkel, Aleksander Hirschberg, Władysław Łoziński, Wilhelm Bruchnalski, Stanisław Zakrzewski. Redaktorem: Aleksander Semkowicz. Członkami komitetu redakcyjnego: Władysław Abraham, Szymon Askenazy, Eugeniusz Barwiński, Ferdynand Bostel, Jan Friedberg, Bronisław Gubrynowicz, Karol Hadaczek, Alfred Halban, Henryk Sawczyński, Alojzy Winiarz. Komisyę kontrolującą tworzą: Józef Nogaj, Władysław Schmidt, Stanisław Schneider.

Po dokonaniu wyborów nastąpił odczyt dra Władysława Semkowicza p. t. „Rola rządów rycerskich w Polsce Piastowskiej“.

Pierwszorzędnym czynnikiem społecznym i politycznym w Polsce średniowiecznej było rycerstwo. Siłę rycerstwa stanowiła prastara organizacya rodowa i wynikająca z niej solidarność tak w działaniu prywatnem, jak i w życiu publicznem. Złamanie tej solidarności ze strony pewnych członków rodu prowadzi do rozluźnienia węzłów rodowych, a nawet do rozbicia się rodu. Najważniejszym motywem, kierującym postępowaniem jednostek, jest interes rodowy. Między interesami poszczególnych rodów mogą jednak zachodzić ostre kolizye, wywołujące wzajemną ich rywalizacyę, a nawet walki, które wywierają nieraz przeważny wpływ na losy państwa. Ster polityki rodowej spoczywa w ręku wybitnych i dzielnych jednostek, seniorów rodu (n. p. Sieciech i Magnus, Gowórek i woj. Mikołaj), którzy zajmują jakieś wpływowe stanowisko lub urząd państwowy, bądź dążą do jego osiągnięcia. Ponieważ ze źródeł znamy tylko imiona postaci historycznych, przeto ważnem zadaniem nauk pomocniczych historyi (przedewszystkiem heraldyki, sfragistyki, genealogii i geografii historycznej) jest wykrycie rodów, które te postacie reprezentują. Dotychczasowe badania w tym kierunku (Małecki, Piekosiński) są niewystarczające. Należy przystąpić do monograficznego opracowania wybitnych rodów polskich i dopiero na tej podstawie będzie można wytworzyć sobie obraz roli dziejowej rycerstwa średniowiecznego.

Monografie takie powinny zająć się przedewszystkiem kwestyą pochodzenia danego rodu i genezy jego herbu, przyczem należałoby uwzględnić poważnie tradycyę rodową, która zawiera nieraz bardzo cenny materyał historyczny, ale wymaga nader krytycznego traktowania. Dalej zawierać ma taka monografia rekonstrukcyę rodu (genealogię) i gniazda rodowe, t. j. terytoryum, na którem się osiedlił. Ostatecznym wynikiem tych badań ma być obraz roli politycznej i kulturalnej rodu.

Jako przykład takiej pracy przedstawił prelegent monografię wielkopolskiego rodu Pałuków. Ród ten pochodzi z Czech, a protoplastą jego był był Sobiebór, brat św. Wojciecha, który w r. 995 uszedł do Polski przed zemstą Werszowców. Długosz mylnie splata tradycyę pochodzenia z rodu św. Wojciecha z Porajami na podstawie dowolnej kombinacyi etymologicznej zawołania tego rodu z imieniem innego brata św. Wojciecha Poraja, o którym wiemy, że zginął z ręki Werszowców. Rodowód Pałuków obejmuje sto kilkadziesiąt imion w 13 pokoleniach (r. 1000—1400) Zawołanie rodów Pałuków jest topograficzne i pochodzi od nazwy osobnej niegdyś ziemi, której gród kasztelański był pierwotnie w Łeknie a później w Żoniu. W obrębie ziemi pałuckiej można wykazać pięć mniejszych terytoryów, które autor uważa za opola.

Prelegent przedstawił następnie rolę kulturalną i polityczną Pałuków, którzy broniąc Nakła, oddali ważne usługi Łokietkowi w walkach jego z Krzyżakami. Do największego znaczenia doszedł ród ten za czasów Kazimierza Wielkiego. W drugiej połowie wieku XIV, gdy punkt ciężkości polityki państwowej przesunął się z Wielkopolski do Małopolski, Pałuki dążąc do karyery politycznej, nabyli dobra w Małopolsce, a przekształciwszy równocześnie swój herb (siekierkę) na godło małopolskich Starżów (topór), weszli do tego rodu. Tym sposobem osiągnęli istotnie najwyższe stanowiska w państwie (Sędziwój z Szubina), ale zatracili cechy swej dawnej rodowej odrębności. Prelegent ilustrował swe wywody mapą, oryginalnie wykonaną.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Rozstrzygnięto już losy rządowych teatrów warszawskich. Wbrew uchwale wybranej dla sprawy teatrów komisyi, która zaproponowała objęcie ich przez miasto, teatry pozostaną nadal rządowymi, a na pokrycie należytości i długów zaciągniętą ma być pożyczka w kwocie 250.000 rubli na $5^1/_2$% z gwarancyą ministerstwa spraw wewnętrznych. Podobno wraz ze zmianą dyrekcyi mają teatry przejść pod zarząd ministerstwa dworu.

Obecny dyrektor teatrów gen. Herszelman ma ustąpić, a jego następcą ma być mianowany wicegubernator warszawski Wrewski.

Warszawa. Dotychczasowy gubernator Warszawy, gen. Martynow, mianowany senatorem, wyjechał z Warszawy. Prowizoryczny zarząd gubernii objął wicegubernator Wrewski.

Petersburg. Minister spraw wewnętrznych wniósł do Rady ministrów projekt ustawy w sprawie nietykalności osoby, mieszkania i tajemnicy listowej. Zasada projektu jest, że osoby aresztowane przez policyę bez rozkazu sądowego muszą być w ciągu 24 godzin albo wypuszczone na wolność, albo przesłuchane przez sędziego śledczego.

Humań. Na odbytem tu zgromadzeniu obywateli ziemskich Rosyan, z pow. skwirskiego, uchwalono nie zawierać sojuszu z obywatelami Polakami.

Warszawa. W Łodzi aresztowano onegdaj 13 osób, przy których znaleziono rewolwery. Na wielu fabrykach wywieszono flagi czerwone i czarne, które policya usunęła.

Onegdaj o godzinie 9 wieczorem w bramie domu przy ulicy Mazowieckiej wystrzałem z rewolweru raniono w nogę naczelnika stacyi warszawsko-petersburskiej Afanasiewa, do którego nieznani sprawcy, jadący dorożką, dali kilka strzałów z rewolwerów. Afanasiew, który również jechał w dorożce przed nimi, wyskoczył z dorożki i schronił się w bramie domu.

Warszawa. Z polecenia oberpolicmajstra Warszawy zawieszono wydawnictwo dwutygodnika *Znicz*.

Rostów nad Donem. W dobrach Tow. akcyjnego Siegel wybuchł ogromny pożar, który zniszczył wszystkie budynki i fabryki. Szkoda wynosi przeszło milion rubli.

Moskwa. Pozwolono wydać części tutejszych żydów karty, zezwalające na prowadzenie przemysłu, ważne na r. 1907, bez żądania ustawowego dowodu pozwolenia na miejsce pobytu. Zarządzenie to wymaga jeszcze zatwierdzenia senatu.

Petersburg. Rada ministrów zatwierdziła propozycyę ministra oświaty w sprawie dopuszczenia języka niemieckiego jako wykładowego w elementarnych szkołach prywatnych warszawskiego okręgu szkolnego z wyjątkiem historyi i geografii, które wykładane będą po rosyjsku.

Z izby sądowej.

Lwów, 24 stycznia.

(Proces o oszustwo w Banku krajowym).

Rozprawa karna przeciw Eustachemu Borowickiemu, Henrykowi Meisnerowi, Michałowi Rutkowskiemu i Kazimierzowi Wójciekiemu, oskarżonym o zbrodnię oszustwa przez podjęcie w Banku krajowym 20.000 K., zakończyła się wczoraj wieczorem. Z zeznań przesłuchanych w dalszym ciągu świadków, najbardziej interesujące, ze względu na osobę, były zeznania „generała Fuka“. Wszedł on na salę krokiem pewnym, spoglądając z góry na zebraną publiczność. Nizki i drobny, nadrabiał miną czupurną i przybierał pozy bohatera, mającego za chwilę odegrać jakąś ważną rolę. Wezwany do złożenia przysięgi, oświadczył z góry, że nie złoży jej, bo jako Polak, nie może składać przysięgi przed sądem austryackim. (Ogólny śmiech w audytoryum).

Dopiero gdy trybunał udał się na naradę, aby zadecydować, co z tym fantem zrobić, Fuk dał się nakłonić namowom obrońcy, oświadczając, że złoży przysięgę. Z Wójcickimi poznał się świadek jeszcze w Stanisławowie i bywał potem u nich we Lwowie. Widział tam jakąś chorą osobę, która w rozmowie ze świadkiem przyrzekła zapisać Wójcickim swój majątek. Po śmierci Anieli Kukła (tak nazywała się ta chora), świadek był u Wójcickiego, który wyciągnął z kufra woreczek z pieniędzmi i dał mu 20 kor. w złocie. Z tego wnioskował świadek, że Kukła zapisała Wójcickim majątek. Świadek należał do przewódców tego grona młodzieży, nazywał się nawet „generał Fuk“, byłby więc wiedział coś o zamierzonem oszustwie w Banku. Jednak nic podobnego nie słyszał.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał postawił przysięgłym cztery pytania główne w kierunku winy oskarżonych. Ponieważ większością głosów zaprzeczyli oni te pytania, przeto trybunał wydał wyrok uwalniający wszystkich podsądnych.

KRONIKA.

Lwów 24 stycznia.

Mrozy, które dokuczały nam srodze przez trzy dni, dały się także wielce we znaki ptakom i zwierzętom leśnym. Nawet najwytrwalsze z ptaków, wróble, ginęły masami. Mróz wypędził także z lasów zwierzęta. Sarny biegały bezradne po skrajach lasów, a zające rzuciły się bez ceremonii do ogrodów i ogryzają z młodych szczepów korę, zrządzając ogromne szkody. Podobno jednemu z ogrodników w Krzywczycach objadły korę z całej szkółki drzewek akacyowych, liczącej 10.000 sztuk. Także po gościńcach za rogatkami miasta pokazują się wygłodzone lisy. Jeden z nich rozdarł w Jałowcu przed karczmą kota, co tak zirytowało stojących przed karczmą chłopów, że rzucili się na lisa i zabili go drągami.

Dziś temperatura podniosła się dość znacznie. Wprawdzie o 7-ej rano wskazywał jeszcze termometr —19 R., ale już o 9-ej podniósł się do —15, a w południe do —10. A lubo nie zmienił się kierunek wiatru i pozostał północno-wschodnim, to jednak osłabła jego siła. Równocześnie barometr zaczął spadać. Wczoraj, jak to zanotowaliśmy, wynosił on w południe 794, w nocy począł jeszcze iść w górę i o północy wskazywał 796. Dziś rano spadł na 793, a w południe na 790.

Z Berlina donoszą, że tam wczoraj termometr spadł aż do —23° C.; w Dreznie do —24; w Rzymie do —11; przyczem szalała śnieżyca. W Konstantynopolu do —10 i również zawieja śnieżna. W Tyrolu do —28° C.

Doniesienie niektórych pism, że jakiś żołnierz, stojący na Cytadeli we Lwowie, zamarzł na śmierć, okazało się sensacyjną, ale nieprawdziwą kaczką.

Odznaczenie. Cesarz nadał dyrektorowi I szkoły realnej we Lwowie, Teofilowi Gerstmanowi, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, order żelaznej korony III kl.

Piękny objaw. W Krakowie dawano onegdaj „Moralność pani Dulskiej“ po raz już może dziesiąty. W normalnym więc stanie rzeczy teatr mógł być tylko do połowy wysprzedany. Ale w tem dowiedziała się publiczność, że dyrekcya przeznaczyła to przedstawienie na benefis dla autorki, że pani Zapolska przyjechała, żeby być na tem przedstawieniu, dostała jednak influenzy i odwiezioną została w stanie bardzo niebezpiecznym do szpitala. Dobrego serca Krakowianie postanowili okazać jej swoje współczucie i zarazem dostarczyć funduszów na kuracyę. Takie tłumy rzuciły się do kasy teatralnej po bilety, że w parę godzin cały teatr został wysprzedany. Wiadomość o tym sympatycznym objawie zacnych serc mieszkańców Krakowa musiała mocno ucieszyć znakomitą autorkę. My jej stąd szlemy gorące życzenia, aby jak najprędzej wróciła do zdrowia i wzbogaciła naszą literaturę jak największą jeszcze liczbą podobnie doskonałych utworów, jak „Moralność pani Dulskiej,“ „Życie na żart“ etc.

Nabożeństwo żałobne. W sobotę, dnia 26 stycznia, o godz. 10 rano odprawione będzie w kościele N. Serca Jezusowego nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Matki Maryi od Krzyża Morawskiej, przełożonej PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu, jako w pierwszą rocznicę jej śmierci. Msze św. żałobne odprawiać się będą już od godz. 7.

Rozdawnictwo zupy rumfordzkiej dla ubogich. Podobnie jak w latach poprzednich, mianowicie od roku 1887, postanowiła rada miejscowa Towarzystwa św. Wincentego à Paulo we Lwowie, w czasie zimowym od 15 grudnia począwszy, rozdawać codziennie ubogim rodzinom, wstydzącym się żebrać, około 350 porcyi zupy rumfordzkiej, składającej się z ciepłej, pożywnej zupy i porcyi chleba.

Fundusze rozdawnictwa zupy powstają li tylko z datków litościwych dobrodziejów, zresztą nie rozporządza komitet żadnym stałym funduszem, ani majątkiem. Ilość więc porcyi dziennych, jakoteż i czas trwania rozdawnictwa zależy tylko od sumy ofiar, na ten cel przeznaczonych. Dotychczas ofiarność publiczna podtrzymywała to dzieło i upaść mu nie dozwoliła, ufni więc w łaskawą pomoc społeczeństwa, sądzimy, że nie potrzebujemy doradzać litościwym czytelnikom wspomożenia choćby najmniejszym datkiem tego szlachetnego celu, a to tembardziej, że chodzi tutaj o ulżenie nędzy i o zapewnienie podania choćby raz na dzień ciepłej strawy tym najbiedniejszym, których zima pozbawia i ciepła i schronienia, a bardzo często i zarobku.

W r. 1906 rozpoczęto wydawać zupę rumfordzką dnia 15 grudnia, a wydatki pokryto z łaskawie dotychczas nadesłanych datków. Obecnie fundusze są na wyczerpaniu. W czasie od 15 grudnia 1905 do 17 marca 1906 rozdano 22841 porcyi na koszt Magistratu miasta Lwowa i 8510 porcyi, których koszt pokryto ze składek publicznych. Wydatek ogólny wynosił 2705 koron.

Łaskawe ofiary prosimy składać w handlach: Pp. Ignacego Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2 i Władysława Zborowicza ul. Sobieskiego l. 2. Do dnia 20 stycznia b. r. złożono na cel powyższy: W handlu pp. Drexlera i Synów: hr. Artur Russocki 20 kor., pp. A. E. S. D. 33 kor. 20 gr. przekazem z redakcyi *Dziennika polskiego* 8 kor. W handlu p. Wład. Zborowicza: Pani Aniela Kielanowska 20 kor., P. K. T. 20 kor. Razem 101 kor. 20 gr.

Rada miejscowa Tow. św. Wincentego à Paulo.

Bal 2 lutego. W dniu tym odbędzie się, jak wiadomo, bal na rzecz budowy sanatoryum dla ubogich piersiowo chorych. Usiłowania komitetu, dbającego, by ta pierwsza u nas na powyższy cel urządzona zabawa wypadła jak najlepiej, popierają protektorowie: JE. hr. Kazimierzowa Badeniowa, JE. Namiestnik i JE. Marszałek kraju. Inicyatywa wyszła od lekarzy, jako od tych, którzy najbardziej zdają sobie sprawę z potrzeby wznoszenia w naszym kraju podobnych sanatoryów. Na czele komitetu stoją profesorowie: Antoni Gluziński i Grzegórz Ziembicki. Kierownictwo w Komitecie wykonawczym powierzono dr. Witołdowi Ziembickiemu. W pracach przygotowawczych biorą czynny udział także słuchacze medycyny tutejszego fakultetu. Bal odbędzie się w Kasynie Miejskiem. Po zaproszenia i karty wstępu (pojedyncze po 6 kor., familijne po 20 kor.) należy się zgłaszać w godz. 10—1 w poł. ul. Dominikańska 11, parter (Tow. Lekarskie).

Sekcya finansowa Rady miejskiej uchwaliła na ostatniem posiedzeniu: na wniosek radnego Soleskiego 1.000 K. na ciepłe mleko dla biednych dzieci miejskich szkół ludowych. Na wniosek Bolesława Lewickiego zasiłek na zakupno drzewa dla SS. Felicyanek i dla Towarzystwa PP. Ekonomek. Na wniosek Dr. Stesłowicza 2.000 K. na instytut im. Orzeszkowej, przeznaczony na wychowanie młodzieży polskiej. Nadto postanowiła: na wniosek radnego Bolesława Lewickiego, referenta tej sprawy, powierzyć dostawy papieru na trzy lata dla magistratu lwowskiego fabryce Braci Kolischerów. Oddać na trzy lata akcyjnemu Towarzystwu browarów we Lwowie za czynszem rocznym 1.000 K. restauracyę w Parku Stryjskim. Utworzyć (na wniosek posła Loewensteina) wolne ciało hipoteteczne dla kolei elektrycznej we Lwowie, a na wniosek radnego Bolesława Lewickiego zniżyć o 12% rachunek, jaki magistrat wystawił Bankowi krajowemu, za zrobiony dokoła jego gmachu nowy trotuar.

Styczeń jest jak wiadomo najzimniejszy miesiąc w Polsce; średnia jego temperatura z całego XIX stulecia wynosi mniej więcej — 5° C. dla naszego kraju. Największe zboczenia od tej temperatury zdarzyły się w 1820 roku, kiedy przez parę tygodni termometr stale wskazywał — 30°; w 1829 kiedy przez długi czas wskazywał — 29°, i w 1834 roku, kiedy przez parę tygodni z rzędu stale wskazywał + 10° C. Niestety rok bieżący będzie także zaliczony do wyjątkowych, ale w ujemnem znaczeniu.

Wieczór autorów na cześć Orzeszkowej urządzono w Zakopanem. Pierwszy zabrał głos p. Antoni Potocki, który w ogólnych zarysach scharakteryzował społeczną i narodową działalność Orzeszkowej. Następnie p. Marya Przewóska mówiła o poglądach jej na emancypacyę kobiety. Wacław Sieroszewski mówił o ostatniej jej powieści p. t. „Czciciel potęgi“. Treść tej powieści nawiązał prelegent do stosunków w caracie, i stawiając jako przykład bohaterstwo tych szaleńców, którzy mordują czynowników w Rosyi, wzywał publiczność naszą, żeby gardziła życiem i śmierci się nie bała. P. Wacław Wolski czytał swoje fantazye pod tyt. „Podróż w wieczności“. P. Władysław Reymont opisał sąd chłopski nad złodziejami. P. Władysław Orkan odczytał swój wierszyk. Wreszcie p. Tadeusz Miciński opowiadał o ciemnocie ludu na Podhalu. Zwiedził on razem z X. proboszczem z Chochołowa przeszło tysiąc chat, w których widział straszną nędzę. Nawoływał przeto do pracy kulturalnej nad tym ludem.

Dr. Aleksander Janowicz, profesor uniwersytetu, mieszkający przy ul. Brajerowskiej l. 7 we Lwowie, wyjechał tymi dniami do Rzymu. Skorzystali z tego złodzieje i dobrali się wczoraj do jego mieszkania. Otworzyli drzwi wytrychem i zabrali pewną ilość rzeczy. Co jednak zabrali i ile, będzie można dopiero oznaczyć, gdy profesor Janowicz powróci z Rzymu.

Z Niska nam piszą: Dnia 20 stycznia odbył się tutaj wiec nauczycielstwa ludowego, przy współudziale prawie wszystkich nauczycieli i nauczycielek powiatu niskiego. Obecni też byli pp. c. k. starosta, inspektor szkolny i poseł na Sejm p. Kostheim, który to ostatni w porywającej przemowie zapewnił nauczycielstwo o swem, mającem nastąpić poparciu w Sejmie żądań nauczycieli, określonych w znanej rezolucyi: zrównania płac z trzema ostatnimi rangami urzędników państwowych. Rezolucyę uchwalono i bez wyjątku podpisano, a na ręce jednego z posłów dzielnicy poznańskiej wysłano telegram z wyrażeniem czci dla walki dziatwy o swój język ojczysty.

Reduta artystyczna. Artyści i artystki naszego teatru urządzają w sobotę (26 b. m.) w sali Kasyna miejskiego na dochód Bratniej pomocy aktorów redutę, na którą wstęp dozwolony będzie tylko za imiennem zaproszeniem. Po zaproszenia te zgłaszać się należy do teatralnej Kasy zamówień w Kawiarni wiedeńskiej. Cena wstępu wynosi 6 koron. Na reducie artyści i artystki teatru wykonają wiele bardzo zajmujących monologów, deklamacyi etc.

Niezwykły chłopiec. Jak donosi francuski tygodnik popularno-naukowy *La Science*, w Alabamie wschodniej, na farmie, pomiędzy miasteczkami Wisdaw a Rockdale, mieszka chłopiec niezwykły, niejaki Howard Erwin.

Syn farmera, liczący obecnie siedm lat, zupełnie zdrowy i normalnie rozwinięty, Howard jest w swoim rodzaju cudownem dzieckiem. Oto posiada dar porozumiewania się ze zwierzętami.

Zamiłowany niezmiernie w zwierzętach, godziny całe spędza wśród krów, mułów, koni, psów, owiec, kotów i ptactwa, powróciwszy zaś do domu opowiada rodzicom szczegółowo o skargach, życzeniach i dolegliwościach zwierząt.

Dar ten odgadywania myśli czworonogich lub upierzonych towarzyszy swoich jest u Howarda wrodzony. Zapytywany, jakim sposobem wie, czego zwierzęta pragną, nie umie dać odpowiedzi innej, jak ta, że zwierzęta z nim rozmawiają.

Skutkiem tego na wszystkich farmach okolicznych nazywają Howarda czarownikiem, murzyni zaś, bardzo licznie w Alabamie zamieszkali, żywią względem malca strach zabobonny i czczą go niemal jak bóstwo. Matka chłopca twierdzi, że już od najwcześniejszych lat życia zdradzał jasność umysłu niezwykłą i często, gdy tylko mówić zaczął, odpowiadał jej na pytania, których nie zdążyła jeszcze wymówić. A co jest przytem szczególne, że dar ten w miarę wzrostu Howarda zanika stopniowo.

Oto kilka stwierdzonych rzekomo faktów z życia niezwykłego dziecka.

Pewnego wieczora, gdy ojciec Howarda, odpoczywając po pracy dziennej, leżał pod stogiem siana, syn podszedł do niego, mówiąc:

— Ojcze, muł powiedział mi właśnie, że boli go kolano, uderzył się bowiem podczas pracy.

— Twój muł kłamie — odparł ojciec — jest poprostu leniuchem i nie chce jutro pracować.

— Tak — zauważył chłopiec — on mi powiedział, że jutro pracować nie może, gdyż tak go boli kolano, że ledwie stąpa.

Ojciec nie zwrócił uwagi na słowa Howarda

i następnego dnia zaprzągł muła do wozu. Już jednak około południa mułowi spuchło kolano tak, że trzeba było odprowadzić zwierzę do stajni. Muł chorował przeszło dwa tygodnie. Zaznaczyć jeszcze należy, że farmer obejrzał muła starannie, zanim zaprzągł go do wozu i nie zauważył żadnej opuchliny lub rany na kolanie.

Drugi przypadek:

Pewnego ranka Howard oświadczył matce, że nocy ubiegłej pies jego ulubiony, Trace, w towarzystwie innego jeszcze psa, zagryzł kilka owiec.

— Zkąd wiesz o tem? — spytała matka.

— Trace mi opowiadał — odparł chłopczyk.

Matka udała się na poszukiwanie, aby sprawdzić opowiadanie syna i znalazła istotnie w pobliżu farmy dwie zagryzione owce, należące do sąsiada.

— Uprzedź Trace'a—rzekła tedy do Howarda—że jeżeli jeszcze raz dopuści się czegoś podobnego, to będzie zabity.

Chłopczyk odszukał przyjaciela, poczem wrócił do matki, wołając, że Trace obiecał mu nie ruszać więcej owiec. Drugiego zaś psa, którego Howard nie uprzedził o postanowieniu rodziców, schwytano w dwa dni później przy zagryzaniu owiec i zabito.

Zdolność porozumiewania się ze zwierzętami dosięgła u Howarda największego napięcia, gdy chłopiec zaczął szósty rok życia. Wszyscy farmerzy okoliczni zgłaszali się do dziecka po pomoc, zwłaszcza w razie choroby zwierząt domowych. Chłopczyk stawał w takim razie obok zwierzęcia, kładł mu rękę na czole, a po kilku minutach opowiadał, co dolega zwierzęciu.

Byk jednego z farmerów nagle oszalał. Nie pozwolił nikomu przystąpić do siebie i dziko przebiegał łąkę we wszystkich kierunkach, rycząc żałośnie.

Przyzwany Howard podszedł spokojnie do oszalałego zwierzęcia, postał przy niem chwilę, głaszcząc łeb schylony, poczem wrócił do farmera.

— Byk powiedział mi — rzekł — że coś rwie go okropnie w nogę tylną i że oszalał z bólu.

Pracujący na farmie murzyni zarzucili wobec tego arkan na zwierzę oszalałe, przewrócili je na ziemię i znaleźli utkwiony w racicy nogi tylnej gwóźdź, dokoła którego utworzyło się już owrzodzenie.

Innym razem wezwano Howarda na pomoc do chorego, cennego konia, któremu farmerzy nie potrafili ulżyć w cierpieniach.

Chłopczyk postał przy chorem zwierzęciu i oświadczył, że koń skarży się na ból zęba.

Zbadano więc zęby konia, znaleziono istotnie ząb chory, wyrwano go i koń wyzdrowiał.

Tak przedstawiają się fakty, podane przez *La Science*. Być może, iż jest w nich trochę przesady, bądź co bądź jednak historyjka ciekawa.

Temperatura dnia 22 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —23, we Lwowie —23, w Tarnopolu —24, w Czerniowcach —25, w Wiedniu —20, w Salcburgu —16, w Gracu —21, w Pradze —10, w Tryeście + 7, w Abbazyi — 2, w Raguzie —3, w Budapeszcie —14, w Berlinie —17, w Hamburgu —13, w Monachium —17, w Zurychu —7, w Genewie 0, w Lugano — 1, w Anglii — 6, w Paryżu + 2, w Biarritz + 2, w Nizzy + 5, w północnych Włoszech —2, we Florencyi + 1, w Rzymie + 4, w Neapolu + 2, w Palermo + 5, w Madrycie —5, w Sztokholmie —9, w Petersburgu — 27, w Wilnie —27, w Warszawie —21, w Moskwie —27, w Kijowie —25, w Odessie —17, w Serajewie —19, w Belgradzie —17, w Bukareszcie — 16, w Sofii —16, w Konstantynopolu —8, w Ateuach — 3. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza złożyli w dalszym ciągu: E. G. z Krakowca koron 2, Wanda Słonecka ze Lwowa 2, Seweryna Abgarowiczowa ze Lwowa 3, z dopiskiem: „Niech Bóg pocieszy w nieszczęściu i daje serca litościwe w tak wielkim smutku, by te sieroty wychowały się na chwałę Bożą i pożytek ludzi": L. Rożański z Zarzecza koło Jarosławia 3, Alfred Doschot z Czortkowa 3, Zofia Cybulska z Humnisk 5 (z prośbą, by nieszczęśliwa rodzina pomodliła się na jej intencyę), M. P. ze Złoczowa 5, Obszar dworski Maksymowice 5·50, Adamowie Romerowie z Wierzbicy 10. Dotychczas złożono u nas na ten cel 106 koron 50 halerzy.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 19 R. w poł. — 10 R. w cieniu, — 1 R. na słońcu. Bar. 730. Spada. Wiatr ciągle jeszcze północno-wschodni ale słabszy. Pogodnie,

Pytanie i odpowiedź.

— Czy można żenić się z córką zacnego, ale zrujnowanego człowieka?...

— Można, ale tego nikt nie robi.

— Czy można żenić się z córką bogatego, ale używającego złej opinii człowieka?

— Nie można, ale się to bardzo często robi...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Pan Tadeusz", opera Wydżgi. — W piątek „Zażarty automobilista". — W sobotę popołudniu „Damy i huzary," komedya Aleksandra hr. Fredry ojca, wieczorem „Pan Tadeusz", opera Wydżgi. —W niedzielę popołudniu „Tak albo nie!", komedya P. Bernarda i A. Godfernau, wieczorem „Lohengrin". — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej. — We wtorek „Pan Tadeusz". — We środę po raz pierwszy „Niech żyje życie", (Es lebe das Leben!) dramat w 5 aktach Her. Sudermanna, z p. Siemaszkową w głównej roli. — We czwartek „Pan Tadeusz". — W piątek „Niech żyje życie".

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Bakarat" Bernsteina. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Wicek i Wacek," komedya Przybylskiego. — W poniedziałek „Wieczór humoru" A. Lewicza

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk 11 atrakcyj!

Literatura i sztuka.

* **Mieczysław hr. Rey.** *Stefan Marcel.* „Fantazya dramatyczna". Prolog i trzy części.

Tematu do tej fantazyi dramatycznej dostarczyły sędziwemu autorowi wojny chłopskie, czyli tak zwane żakierye (Jacqueries) za panowania króla Jana we Francyi. Były to zawieruchy, więcej może socyalne niż polityczne, pełne epizodów strasznych, mordów okrutnych, rozbojów i rabunków dzikich. Przed dwoma laty te same epizody powtórzyły się w głębi Rosyi, a dzienniki podawały wówczas opisy tych zbrodni, jakich się dopuszczało chłopstwo po dworach rosyjskiej szlachty. Do ziem polskich nie dotarła wówczas ta zaraza z powodu, że dwór polski był zawsze pełen ludzkich uczuć dla chłopów, a jeżeli w 1846 r. wybuchła żakierya w zachodniej Galicyi, to dlatego jedynie, iż ją zainicyowała i urządziła ówczesna podła biurokracya niemiecko-czeska. Sam chłop mazurski nie byłby jej urządził, gdyby mu nie przedstawiono, że tego sobie życzą w Wiedniu. W każdym razie wolno przypuszczać, że zarówno wypadki r. 1846, jak i świeże rosyjskie natchnęły autora myślą cofnięcia się do połowy XIV stulecia, mianowicie do wypadków 1358 roku, i ułożenia na ich tle fantazyi dramatycznej.

W prologu zarysowuje się na chmurze z promieni księżyca olbrzymia postać Vercingetorixa o smutnem, zbolałem obliczu, w pełnej gallickiej zbroi i skrzydlatym hełmie. Duch przesławnego bohatera Gallów, pokonanego przez Cezara, płacze nad nieszczęściem potomków swoich dawnych poddanych.

„Gdzieście się podzieli dawni Gallowie, długowłose, rogate olbrzymy, przed których naporem drżała Hellada, a italskie ludy składały wam dań ofiarną? Gdzie wy, pogromcy i pożarnicy Romy, wspinający się na skały Kapitolu? Gdzież wy? Czyż i pamięć po was zginęła już na tej ziemi, noszącej dzisiaj inne miano? Niegdyś uzbroiłem ramiona wasze żelazem, a serca męztwem. Mężów ze stu dolin powiodłem w bój z najazdem Romy światowładczej, z ludem o sercu kamiennem, woli spiżowej, o ramieniu ze stali, wiedzionem przez rzymskie Fatum i Cezara. Krew ich i naszą laliśmy na stu polach bitew. Marliśmy, nie drżąc i nie mrużąc oczu — aż pękł miecz mój. Fatum i Cezar zwyciężyli... Tyle wieków duch mój targa się w męce, patrząc, jak niewola ludu mego przeżera w nim skarby duszy i serca, jak z ludzi wolnych, dumnych swą wolnością, czyni bezmyślną, zbydlęconą hordę, więcej do zwierząt, niż do ludzi podobną... Ty, Boże, dzisiaj panujący, Ty, Boże chrześcijan, dozwól mi raz jeszcze walczyć za lud mój, choćbym miał i ledz w tej walce, byłbym nie patrzył bezczynnie na jego upodlenie".

I Bóg chrześcijan wysłuchał prośby bohatera Gallów, pozwolił mu wrócić jeszcze raz na ziemię i walczyć jeszcze raz za wolność jego narodu. Anioł, zesłany przez Boga, zwiastował Vercingetorixowi: „Za to, żeś kochał bodaj tylko Gallów, wolnych ludzi swojego narodu, dane ci będzie wcielić się po raz wtóry i walczyć po raz wtóry w obronie ludu. Ale jeśli zapomnisz, że *miłość tylko jest płodną, a gwałt i budzenie nienawiści i zemsty nie płodzą życia*, legniesz po raz wtóry z rozpaczą w sercu...".

Przestroga anioła jest duszą, nicią przewodnią dzieła hr. Reya. „Tylko miłość jest płodną, gwałt zaś i budzenie nienawiści i zemsty nie płodzą życia", oto teza.

Vercingetorix wraca na ziemię. Wcielił się on w Stefana Marcela, bogatego, szanowanego powszechnie kupca paryskiego. W chwili, kiedy się Stefan Marcel ukazuje na widowni dziejowej, Francya tarza się w konwulsyach niewoli i anarchii. Anglik rzucił o ziemię wojsko królewskie, nałożył pęta królowi Janowi i jego wyższym oficerom, rozzuchwalone bandy angielskiego i najemnego żołdactwa wichrzą po kraju, watahy zbójów niepokoją wsie i miasta, lud wiejski upada pod ciężarem podatków, jęczy, szarpany bezlitosnymi zębami nędzy! Francyą rządzi regent, młody delfin Karol, późniejszy Karol „Mądry".

W takich chwilach powszechnego upadku posyła Opatrzność narodom wybrańców swoich, mężów wielkiego serca i szerokich skrzydeł fantazyi i odwagi. Wybrańcem takim, namaszczonym, powołanym przez samego Boga, jest właśnie Stefan Marcel. Marzy on o podźwignięciu Francyi z błota pohańbienia i z bólu nędzy, marzy jeszcze śmielej, sięga dalej, wyżej, wyprzedza myślami i pragnieniami swoją epokę o kilka wieków. „Obalić chcę przemoc tyrańską ludzi nad ludźmi, a na jej miejscu postawić zasadę chrześcijaństwa: sprawiedliwość, równość i wolność! Naród cały uczynię królem, a króla jeno najwyższym urzędnikiem tego narodu, wolę jego i jego rozkazania wypełniającego, a te rozkazania muszą być sprawiedliwe i dobre dla wszystkich, bo wolą wszystkich wydawane będą" — mówi do pustelnika Zacharyasza.

Mówi ładnie, jak mówią wszyscy marzyciele nie liczący się z psychologią człowieka i z warunkami danej chwili dziejowej, kierujący się tylko oderwanemi od życia teoryami. Tak samo mówili posłowie zgromadzenia narodowego i stworzyli teroryzm Dantonów, Robespierre'ów, Saint-Justów, chociaż przyszli w kilkaset lat po Stefanie Marcelu. Historya nie znosi skoków gwałtownych, eksperymentów, nieprzygotowanych potrzebami chwili, historya pracuje wolno, systematycznie, budując gmach swój z namysłem. W epoce, w której Stefan Marcel marzył o królu-urzędniku, któryby wypełniał tylko rozkazy narodu, Francya potrzebowała jeszcze króla-władcy, wcielenia władzy szybkiej, jednolitej.

Rozumie to pustelnik Zacharyasz, gdy pyta: „Ale czy ludzkość dojrzała już do pojęcia tak wzniosłej zasady, a szczególnie do jej wykonywania".

Dla marzycieli jednak, których prowadzi nie życie, nie rzeczywistość, lecz ich własna doktryna, ich *idée fixe*, nie istnieją przeszkody. Wszystko wydaje im się możliwem, naturalnem, koniecznem.

Więc odpowiada Marcel: „Ludzkość nacierpiała się już dosyć, a cierpienie jest mistrzem najskuteczniejszym". I nie przekonywają go napomnienia rozważne, wątpliwości dłuższego doświadczenia pustelnika, bo „strach bywa tylko u ludzi słabych przekonań i tchórzliwego serca, których czyn przeraża". Tym samym frazesem zamykają usta starszym wszyscy nasi współcześni gimnaziści i studenci, rwący się do „roboty wolnościowej". Spokojna argumentacya jest w chwilach wielkiego podniecenia umysłów i nerwów bezsilną wobec śmiałego lotu młodej fantazyi. Tchórzostwem się zowie, nikczemnością, zdradą w końcu. Wiedzą o tem wszystkie rewolucye.

Stefan Marcel rzuca się z energią temperamentu odważnego w wiry rewolucyi politycznej i zapomina na samym wstępie o przestrodze i groźbie anioła, plami się nieledwie krwią ludzką. W chwili, kiedy przedstawia delfinowi do podpisania konstytucyę, każe zamordować jego dwóch doradzców, znanych przeciwników gwałtownego przewrotu, marszałków Szampanii i Normandyi, Jana de Coflens i Roberta de Clermont, skazanych przez niego „w imieniu ludu" na śmierć, jako zdrajców. Na samym wstępie popełnia błąd wszystkich rewolucyi, dla których każdy inaczej wierzący, każdy oponent jest zbrodniarzem, winnym „zdrady narodu". Zapomina już w samym początku tak doszczętnie o przestrodze anioła, wysłańca Boga chrześcijańskiego, iż kiedy młodziuchny delfin, oburzony mordem, wykonanym w jego oczach, mówi: „krew jest zawsze ślizka i zawsze plami", on odpowiada z lekkomyślnością terorystów: „ech, to się zmyje łatwo".

Ale przelana krew nie zmywa się łatwo. Z każdej jej kropli powstają całe potoki, przelana niepotrzebnie krew podnieca, budzi w człowieku zwierzę, trzymane dotąd w cuglach przez powagę ustawy i sądów, spuszcza z łańcucha trwogi przed karą wszystkie nizkie instynkty, apetyty i ambicye, szkodzi więcej rewolucyi, aniżeli jej pomaga, zwracając w końcu przeciwko niej żywioły rozważniejsze narodu, przerażone, odepchnięte jej krwawą swawolą, jej terorystyczną bezwzględnością.

Skutki wyroku, wydanego „w imieniu narodu", widzi Marcel już w pierwszym dniu rewolucyi, naród bowiem, przekonawszy się, że można zabić bezkarnie marszałków, doradców korony, zaczyna sądzić i rządzić na swoją własną rękę, zaczyna grabić, kraść, zabierać „własność zdrajców", dziwiąc się, że jego wódz, że Marcel nie pochwala tej „sprawiedliwej kary". „Jakie miał prawo Marcel, takie mamy i my", rezonuje słusznie motłoch paryski, bo i on, ich wódz, nadał sobie prawo zabijania przeciwników, sam powołany przez siebie samego do urzędu sędziego i kata.

Z głęboką znajomością natury ludzkiej i psychologii rewolucyi i z rzeczywistym talentem ilustruje hr. Rey pierwszą „jacquerie" francuzką mnóstwem scen luźnych, epizodycznych, które składają się na pełny obraz Francyi, drgającej w konwulsyach powszechnej anarchii. Wyrazistymi rysami szkicuje wszystkie stany: szlachtę, mieszczaństwo, lud, ich wyobrażenia, pojęcia, potrzeby i nienawiści, ich dolę i niedolę.

I z głęboką znajomością ułomnej natury ludzkiej, psującej się w powodzeniu, przeprowadza psychologiczną ewolucyę Marcela.

Wcielony w żywego człowieka po raz wtóry, Vercingetorix zwycięża w pierwszej chwili. Regent Karol ustępuje z Paryża, z Luwru, całe mieszczaństwo i część szlachty uznają nową konstytucyę, lud śpieszy pod sztandary rewolucyi, król Nawarry obiecuje jej pomoc. Marcelowi zdaje się, że już zwyciężył, że obejmie dziedzictwo po królach Francyi i uszczęśliwi naród według swojej recepty. By nadać swojemu stanowisku powagę, zamieszkuje w Luwrze, w rezydencyi królów.

Tyle powodzenia, tyle blasku, upaja go, olśniewa, odbiera mu przytomność; posłannik Boga staje się pospolitym śmiertelnikiem, którego duszę dziewiczą zatruwa czar władzy.

Marcel monologuje jak najpospolitszy parweniusz, któremu zawróciło się w głowie na wyżynach ludzkich.

„Luwr! I ja w nim panem, z niego wydaję rozkazy. Ja syn mieszczański, potomek niewolniczych Gallów, wezwę jutro sto tysięcy ludzi do broni, wezwę miliony uciemiężonych, żądze wolności i własności, ja, ja, ja... ja, syn mieszczański, rozkazuję w starej siedzibie królów. Posiąść władzę, to tyle, co zdwoić życie i używać go podwójnie. Czemże są wobec mnie dzisiaj te tłumy, posłuszne mojej myśli i woli? Zerami tylko, którym ja, jednostka przed niemi stojąca, nadaję miano i znaczenie liczby. Nie dziwię się królom, że na wysokości tronu czują się więcej niż ludźmi. Posiąść władzę i stracić ją jest męką gorszą od śmierci w katuszach".

Psychologia ludzka powtarza się ciągle. Tak samo upajali się narkotykiem władzy Danton i Robespierre i mordowali wszystkich, którzy mogliby ich pozbawić rozkoszy panowania, mordowali się w końcu sami nawzajem, jak oszalała gromada szakalów.

— Marcel, Marcel — napomina pustelnik Zacharyasz Stefana Marcela — ty powołujesz cały ciemny tłum w imię światła! Powołujesz go do broni w imię wolności i ładu, którego on nie pojmuje. Jeżeli ciemna masa powstanie w imię nienawiści i zniszczenia, a nie bożego ładu i miłości, Marcel, Marcel, idąc tą drogą, zajdziesz do ruiny własnego celu i opóźnisz jego nadejście o całe wieki, bo ludzkość przelęknie się owocu, po który trzeba sięgać przez krew i rozbudzenie nienawiści, zemsty i ruiny.

Ale Marcel nie słucha już nikogo oprócz swojej pychy, albowiem „posiąść władzę i stracić ją jest męką gorszą od śmierci w katuszach".

A tej jego ukochanej władzy grozi niebezpieczeństwo. Król nie mógł się oczywiście na to zgodzić, by Francyi rozkazywał z wyżyn Luwru jakiś ambitny kupiec, nie uznał sfabrykowanej przez Marcelego konstytucyi, wezwał szlachtę do poskromienia zbuntowanego Paryża i niszczących kraj „jakubków"; a spokojniejsze mieszczaństwo spoglądało kosem okiem na „dzieło wolności", przeprowadzane przez bandy grabieżców.

Otoczony zewsząd wrogą falą, która idzie ku niemu, widząc, że tonie, Marcel, by ostać się przy władzy, sprzymierza się z przewrotnym królem Nawarry przeciw własnemu królowi i dopuszcza się zdrady.

Tu dosięga go kara. Zabijają go, jako sprzedawczyka, jego najbliżsi doradzcy, jego przyjaciele.

I znów unosi się na chmurze, przez którą prześwieca księżyc, cień Vercingetorixa z głową smutnie spuszczoną, a z góry, z nieba rozbrzmiewa się głos potężny.

— Ponieważ zapomniałeś, co ci w chwili ponownego wcielenia się objawiono, iż tylko miłość jest płodną, a gwałt i rozbudzanie nienawiści i zemsty nie płodzą życia, przeto będziesz przez wieki zbierał łzy, liczył krople krwi, jakie z powodu twojego będzie roniła ludzkość.

Tak się kończy ta prześliczna fantazya dramatyczna, pełna głębokich myśli, i rozumnych spostrzeżeń psychologicznych, wysnutych z długiej obserwacyi społeczeństw i ze studyowania historyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 stycznia.

(Z). Dziś wystąpiły na jaw dodatnie skutki zniżenia stopy procentowej w Niemczech. Zarówno bowiem na tutejszej, jak i na berlińskiej giełdzie ożywiły się obroty, a kursa podniosły się. Wedle ogłoszonego wczoraj bilansu tygodniowego niemieckiego banku państwowego, rozporządza ten bank dziś wolną od podatku rezerwą banknotów, wynoszącą 25 milionów marek, a zatem w ciągu trzech tygodni napłynęło ze swobodnego obrotu do banku okrągło 600 milionów marek, gdyż w dniu 31 grudnia zr. wynosiła cyrkulacya opodatkowanych banknotów w Niemczech 572 milionów marek. Pomimo tego jednak, że na razie opodatkowane noty zniknęły z obiegu, sytuacya banku nie jest tego rodzaju, aby można się spodziewać, że w krótkim czasie nastąpi dalsze zniżenie stopy procentowej w Niemczech. Przed rokiem o tej porze miał bank niemiecki wolną od podatku rezerwę w sumie 212 milionów marek, a dziś ma tylko 25 milionów, dlatego też trzeba być przygotowanym na to, że 6-procentowa stopa w Niemczech utrzyma się aż do kwietnia lub maja.

Z Paryża donoszą, że rząd francuski zwołał przedstawicieli wszystkich wielkich Banków paryskich na konferencyę, by naradzić się z nimi, co należy przedsięwziąć, aby podnieść zachwiany tak bardzo kurs renty francuskiej. Podobno zamierza rząd wnieść w Izbie projekt ustawy, zmuszającej wszystkie Banki, aby przynajmniej połowę swych rezerw lokowały tylko w rencie francuskiej. Zdaniem finansistów jednak takimi sztucznymi środkami nie wpoi się w publiczność zaufania do tej renty, zachwianego rządowym projektem zaprowadzenia podatku dochodowego, któremu podlegać mają także kupony renty.

Produkcya złota na kuli ziemskiej wynosiła w roku ubiegłym sumę 80,900.000 funtów szterlingów. Jest to wogóle najwyższa osiągnięta dotychczas wartość jednorocznej produkcyi. Przed laty dwudziestu wynosiła ona tylko 21,400.000 funt. szterlingów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Wczoraj o godzinie 6 wieczór odbyła się w prezydyum Rady ministrów pod przewodnictwem Wekerlego Rada ministeryalna, która trwała do 9 wieczór. Wynik obrad jest następujący: Minister sprawiedliwości Polonyi, który pierwotnie ustąpił pod naciskiem stanowiska partyi niezawisłości w tym względzie, iż nie ma wytaczać żadnego procesu prasowego, obecnie po ostatnich wypadkach zauważył, że w stronnictwie niezawisłości i innych stronnictwach koalicyi przeważyło życzenie, aby załatwił się w drodze sądowej ze skierowanymi przeciw niemu zarzutami. Polonyi postanowił więc udać się na drogę sądową i w najbliższym czasie wytoczy proces.

Budapeszt. *Pester Lloyd* donosi, że minister sprawiedliwości Polonyi wręczył prezydentowi Wekerlemu prośbę o dymisyę. — Wekerle prośbę tę przyjął i przedłoży ją radzie gabinetowej.

Rozeszła się także wieść, że minister spraw wewnętrznych, hr. Juliusz Andrassy, podał się do dymisyi. Powodem miało być to, że minister wykazywał konieczność, aby Polonyi rehabilitował się w drodze sądowej. Z powodu tego powstała pogłoska, iż w partyi niezawisłości wywołał niezadowolenie fakt, iż hr. Andrassy napierał na ustąpienie Polonyi'ego, który do gabinetu wszedł jako reprezentant partyi niezawisłości. Kiedy wiadomość ta rozeszła się, wielu członków partyi niezawisłości oświadczyło, iż solidaryzuje się ze stanowiskiem Andrassy'ego i że w łonie swego stronnictwa wystąpi stanowczo przeciw wszelkiej krytyce postępowania Andrassy'ego.

Partya niezawisłości ma wszelkie podstawy do wdzięczności dla Andrassy'ego, a ustąpienie jego mogłoby zachwiać całą koalicyą.

Budapeszt. Dzienniki tutejsze uważają ustąpienie Polonyi'ego za fakt dokonany, a jako następcę jego wymieniają sekretarza stanu, Günthera.

Budapeszt. Baronowa Schönbergerowa wytoczy proces rozmaitym dziennikom wiedeńskim i budapeszteńskim o oszczerstwo.

Paryż. Dziennik urzędowy ogłosi dziś utworzenie stowarzyszenia wyznaniowego pod nazwą „Francuski apostolski Kościół katolicki" z siedzibą w byłym klasztorze Barnabitów!

Tryest. Od onegdaj panuje tu silny mróz, dochodzący do — 12·8° C. Jest to temperatura niepamiętna od r. 1869. Szaleje gwałtowny bora z chyżością 100 km. na godzinę. W porcie praca wstrzymana. Szkoły zamknięte. Przedstawienie w teatrach odwołane.

Paryż. Senat obradował nad etatem skarbu i zgodnie z projektem komisyi mimo sprzeciwień rządu, przyjął uchwalony przez Izbę poselską podatek od fortepianów, harmonium i organów, jakoteż podatek od pewnych przyborów myśliwskich.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Komitet Muzeum narodowego uchwalił zakupić od p. Natansona obraz Chełmońskiego „Folwark" za 4.770 kor., oraz zwrócić się z petycyą do Wydziału kraj. i do ministerstwa oświaty o udzielenie funduszu na zakupienie „Wernyhory" Matejki. Wreszcie wejść w rokowania o pozyskanie dla muzeum paryskich zbiorów Goldsteina.

Kraków. Wisła stanęła na całej przestrzeni pod Krakowem. Pogotowie ratunkowe interweniowało wczoraj w 37 wypadkach odmrożenia. — Dziś otwarto dwie ogrzewalnie. — Mróz zelżał. Rano wynosiła temperatura —21°C. Pociągi przychodzą ze znacznem opóźnieniem.

Do kapituły katedralnej krakowskiej powołany będzie X. Mazanek, prof. seminaryum duchown. w Przemyślu, w miejsce X. biskupa Bandurskiego.

Katowice. Onegdaj odbył się tu wiec kobiet górnoszląskich. Przybyło przeszło 1000 kobiet. Podczas mowy panny Omańskiej, która zachęcała kobiety polskie do akcyi wyborczej komisarz policyi wystąpił i zabronił jej mówić dalej o wyborach. To też w dalszym ciągu omawiała p. Omańska jedynie obowiązki kobiety polskiej wobec postępów germanizacyi. Gdy redaktor *Górnoszlązaka* zabrał głos, komisarz policyi wiec rozwiązał. Z okrzykiem: „Niech żyją polscy posłowie, broniący biedny lud" opuściły kobiety salę.

Inowrocław. Sąd skazał panią Juliannę Śmiejchowską z Inowrocławia na tydzień więzienia bez zamiany na grzywnę za to, że przybyła do szkoły i zabrała syna swego z aresztu, który on odsiadywał za opór w niemieckiej nauce religii. Areszt ten wyznaczony był od godz. 4 do 5 popołudniu, a o trzy kwadranse na 5-tą jeszcze nauczyciela nie było. Sąd skwalifikował czyn jej za naruszenie spokoju domowego.

Warszawa. Na stacyi Jędrzejów w gubernii Kieleckiej kilka osób napadło na wóz pocztowy, i zastrzeliło eskortujących dwóch żołnierzy. Woźnica zdołał ujść z workiem pieniężnym.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad nagłością wniosku p. Kathreina w sprawie kredytów wojskowych. Po przemówieniu p. Chiarego dyskusyę zamknięto.

P. D a s z y ń s k i zaznacza, że przedłożenie, dotyczące nadzwyczajnych kredytów wojskowych, jest typowe dla gospodarki rządu austryackiego na polu kredytów wojskowych. Rząd austryacki przy wynajdywaniu sposobów pokrycia wykonywa praktykę, niezgodną z konstytucyą, a nowym klasycznym przykładem tej praktyki jest właśnie obecny projekt ustawy. Delegacye uchwaliły kredyty wojskowe, a minister skarbu nie waha się bez konstytucyjnego pokrycia uczynić zadość żądaniom wojskowym niejako potajemnie i wydać 123 milionów bez pytania się parlamentu. Stronnictwo mówcy stanowczo jest przeciwne temu, by takie wielkie kredyty bez woli i zezwolenia parlamentu były wydawane. Dlatego będzie ono głosowało przeciw projektowi ustawy.

Co się tyczy instytucyi delegacyi, to sądzi mówca, że wobec dokonania reformy wyborczej, instytucya ta upadnie. Jest to niebywałą anomalią, by Rada państwa, która wotuje setki milionów na cele zbrojeń wojskowych, nie widziała nigdy ministra wojny przed sobą. Mówca protestuje przeciw sposobowi, według którego 20 członków Izby panów i tyluż wielkich właścicieli z Izby posłów wybranych do delegacyi rozstrzyga o tak nadzwyczajnych sumach. Instytucya delegacyi, taka, jaka dziś jest, w przyszłości będzie niemożliwa i po wyborze nowej Izby znaczenie delegacyi na polu wojskowem i polityki zagranicznej będzie ograniczone. Z tego powodu głosować będzie przeciw nagłości i *meritum* wniosku. (Oklaski na ławach socyalistów).

P. Kathrein jako wnioskodawca zrzeka się wywodu końcowego.

W głosowaniu nagłość przyjęto i przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o nadzwyczajnych kredytach dla wojska i marynarki.

Sprawozdawca Skene odparł przedewszystkiem zarzut p. Daszyńskiego, jakoby minister skarbu poczynił wydatki bez poprzedniego zezwolenia parlamentu. Do tego minister był upoważniony przez uchwalone przez Radę państwa prowizoryum budżetowe. Mówca się dziwi, że Daszyński nie wiedział o tem. Sprawozdawca prosi ze względu na konieczność wyekwipowania armii o przyjęcie przedłożenia.

Ponieważ nikt nie zapisał się do głosu, dyskusyę zamknięto. W głosowaniu odrzucono wniosek socyalistów o przejście do porządku dziennego, a ustawę w 2 i 3 czytaniu przyjęto.

Przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym p. Baltazzi'ego co do uchwały Izby panów o ustawie o taksach wojskowych.

P. H o l a n s k y przy tej sposobności w szczegółowy sposób omawiał sprawę Polonyiego i w ostry sposób go atakował.

Przewodniczący przywołał go do porządku

Następnie nagłość uchwalono i ustawę o taksach wojskowych po krótkiej dyskusyi w 2 i 3 czytaniu przyjęto.

Przystąpiono do obrad nad przedłożeniem w sprawie zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych.

Przyjechali dnia 24 stycznia. W. ks. Gedroyć z Mostów. K. Traczewski ze Zboisk. J. Muranyi z Krakowa. J. Jarzymowski z Kupiatycz. M. Maerz z Wiednia. P. Sochanikowa z Borek Wielkich. J. Müller z Tarnopola. F. Trzecieski z Gdyczyna. K. Brokl z Rosyi. L. Matuszewski z Kijowa. P. Kindler z Wygody. X. Mayka z Żółkwi.

Przyjechali dnia 24 stycznia. S. Zwolski z Brzeżan. H. Czeczott z Sosnowic. O. Werkiettin, H. Iwaszkiewicz, B. Strusiewicz i M. Bogelski z Rosyi. K. Felsch z Białej. A. Straus z Badenu. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Wischl, A. Nassau, E. Freyler, G. Dobal, K. Schiffer, J. Hirsch i B. Jokl z Wiednia. H. Hruska z Pragi. I. Iwanicki i L. Kropf z Krakowa. N. Maniewski z Baykowiec. M. Polacsek z Budapesztu. J. Hulles z Kołomyi. H. Reismann z Asch. J. Chwapil z Mielnowa. M. Redinger z Czerniowiec. S. Kaiser z Brzeżan. A. Krajewski z Ohladowa. J. Kraszewski z Rosyi.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 24 stycznia.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·95.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.05. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89·05, takież 4½% 83.00.

Lwów 24 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578 — do 583. —. Banku hipotecznego po 400 kor 575 00 do 585 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330 — do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 rubli rosyjskie papierowe 252 00 do 254·00 100 marek niemieckich 117·40 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.55.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.55, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **3.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.58*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Jakto, Janko — przerwał Vere, magnetyzując ją siłą swego wzroku. — Chcesz moje i twoje życie poświęcić dla tak błahego względu? Nie jesteś szczęśliwą i nie będziesz nią nigdy, jeżeli się rozstaniemy obecnie, nie miał prawa zamykać cię i odsuwać od świata, zresztą istnienie twoje do mnie już dziś należy.

Czarne jej oczy patrzyły chwilkę w rysy człowieka, który jej się wydawał bóstwem niemal, ledwie, i porwana zapałem, odźwierciedlonym w pięknych jej rysach, wyszeptała stłumionym głosem:

— O, powiedz mi pan, co powinnam uczynić, co mi wskazuje obowiązek, wierzę, że na nic złego nie namawiałbyś mnie przecie.

— Pragnę tylko, abyś była szczęśliwą, moje dziecię, i dlatego proszę, przyrzeknij mi, że zarówno dziś jak zawsze zdasz się bezwarunkowo na moją opiekę, że zaufasz nieograniczenie.

Zatrzymał się, czekając na odpowiedź, a widząc, iż ta nie przychodzi, dodał z bolesnym wyrzutem:

— Ukochana, wahasz się, nie ufasz mi?

— Vere, uczynię co zechcesz — wybiegło na usta jej cichutko, i przerażona własną śmiałością, przytuliła się do jego ramienia.

Upojony tem niespodziewanie łatwem zwycięstwem, Courtenay pochylił się, składając gorący pocałunek na pięknem czole dziewczęcia.

— Jeżeli miłość moja nieśmiertelna — wyrzekł z zapałem, miłość, która do ostatniego tchnienia trwać będzie, jest w stanie zastąpić ci wszystko, czego się wyrzekasz, to przysięgam, iż nigdy nie pożałujesz dzisiejszej obietnicy.

— Od tej pory — mówiła ze wzruszającą tkliwością — nie mam już prócz ciebie, nikogo na ziemi, ty, Vere, jesteś dla mnie światem całym.

Na ustach mężczyzny smutny zaigrał uśmiech; ta ufność bezgraniczna i zupełne oddanie się jego woli, miało w sobie coś bolesnego, kładło bowiem w sieroce usta broń najsilniejszą, przemawiającą wprost do jego honoru.

— Przyrzekam ukochana, iż nie zawiedziesz się nigdy, że w zamian za związki, których się dziś dla mnie wyrzekasz, postaram się nowe, pełne szczęścia życie utworzyć przed tobą. A teraz chodź ze mną, najdroższa. Przeszłość skończyła się i nie może wrócić już ani na godzinę.

Cofnęła się z przerażeniem.

— Jakto, teraz? — wyszeptała lękliwie — teraz?

— Natychmiast. Czy sądzisz Janko, że mogę cię utracić obecnie? Nie, ukochana, a kto wie, czy drugi raz mogłabyś niespostrzeżenie dom opuścić. Pociąg do Caerlin odchodzi ze stacyi Paddington za godzinę, wysiądziemy tam jutro zrana, a w wiosce, leżącej obok, kapłan złączy nam dłonie na zawsze. — Później — wyrzekł, gładząc pieszczotliwie włosy jej, spadające na czoło — gdy zostaniesz już moją żoną, mniej się będę obawiał utraty mego skarbu, bo mi go nic zabrać nie będzie w stanie, bo ty i ja jedną utworzymy całość, ptaszyno moja złota.

Ujął rączkę jej, a wsparłszy ją o silne swe ramię, pociągnął dziewczę w stronę bramy, którą przebyli, wsadziwszy ją zaś w czekającą dorożkę, sam obok zajął miejsce i kazał jechać do Paddington-Station. Gdy w pół godziny później, znaleźli się na miejscu przeznaczenia, Janka Castiglione spokojna, nie mówiąc ani słowa, oglądała się tylko dokoła, przypatrując się obcym dla niej zupełnie scenom i widokom. Patrzyła, jak Vere kupował bilety i jeszcze nie bardzo rozumiała, co to wszystko ma znaczyć, czuła tylko, że on jest obok, że pozostanie z nią na zawsze, biorąc na siebie wszelką troskę, stając się dla niej tarczą i opieką.

— Wszak nie lękasz się już teraz, ukochana? — zapytał tkliwie, pochylając się i patrząc w jej oczy, gdy się znaleźli nareszcie sami w wagonie pierwszej klasy.

Serdeczne to spojrzenie i łagodne słowa zniszczyły nagle mozolnie podtrzymywany spokój dziewczęcia, i Janka, oparłszy główkę o ramię młodego człowieka, gwałtownym wybuchnęła płaczem. Ani pieszczoty, ani najtkliwsze imiona nadawane przez narzeczonego, nie mogły jej uspokoić, stopniowo dopiero łkanie zaczęło się uciszać nieco, a w końcu główka przestała drżeć pod czarodziejskiem dotknięciem dłoni Vere'a i po kilku głębszych odetchnięciach podniosła się nieco.

— Przebacz mi — wyszeptała — ale wszystko tak dziwne, tak obce mi się wydaje. Ach, Vere, wiem, żem niewdzięczna, ale miej cierpliwość i nie gniewaj się na mnie.

— Gniewać się na ciebie, jedyna? — powtórzył z uczuciem. Czyż to możliwe, ukochana? Nie, Janko, ja tylko wielbić cię muszę. Najdroższa, nie powinnaś nigdy łez twych kryć przedemną, bo jeżeli przyjdzie ci kiedy smutku chwila, pamiętaj, iż wolno ci płakać tylko tu, na piersi kochającej, gdyż ona, dzieląc ból twój, połowę goryczy mu odbierze.

Podniosła główkę i jak słońce dzień dżdżysty, tak uśmiech jej łzy opromienił.

— Pytałeś mnie, czy się lękam, nie, Vere. Z tobą nie obawiam się niczego. Gdybyś mi nawet oczy zakrył i pozbawioną wzroku pociągnął za sobą, jeszcze szłabym z ufnością.

— Courtenay pobladł lekko.

— Cicho, dziecię, — nie wiesz co mówisz. A gdybym cię poprowadził nad brzeg przepaści i zażądał, abyś w nią skoczyła?

— O, to niemożebne — wyrzekła, dotykając ramienia jego z pieszczotą. — A gdyby nawet tak było, skoczyłabym bez wahania, przekonana głęboko, że mi się nic złego nie stanie.

Vere za całą odpowiedź westchnął ciężko i głowę odwrócił. Gdy zaś po chwili zaczął mówić dalej, zmienił odrazu przedmiot gawędki, tworząc tysiączne projekta na przyszłość, opowiadając, w jaki sposób myśli jej życie uprzyjemnić i zapełnić. Pod wrażeniem pełnych zapału serdecznych wyrazów i dźwięcznego głosu ukochanego człowieka, żywa, południowa natura miss Castiglione odzyskała swe prawa i nie pomna różnorodnych wrażeń dzisiejszego wieczora, słuchała z upojeniem opowiadań, o nieznanych sobie ludach i krajach, które później kiedyś, gdy Vere będzie w stanie małżeństwo ich jawnem uczynić, razem zwiedzić mieli. Pociąg pędził na skrzydłach pary, zbliżając ich coraz bardziej do miejsca przeznaczenia, myśl zaś obojga, uniesiona w lot młodzieńczym zapałem i uczuciem, również szybko przebiegała krainę ideału.

Jasny ranek zalewał przestworze, pierwsze zaś złote blaski sierpniowego słońca rozpraszały mgłę zawieszoną na walijskich wzgórzach, gdy kolej zatrzymała się przy małej stacyi Caerlin i Vere Courtenay stanął na pustej jeszcze platformie z młodziutką uroczą swą narzeczoną.

ROZDZIAŁ V.

Nie w taki sposób obchodzili zazwyczaj swoje wesele synowie lordów Courtenay'ów, hrabiów na Hayleton'ie, pomyślał Vere mimowoli, przystępując do ołtarza. Nie było tu „blasku pereł i dyamentów", nie było „szelestu jedwabiów", niezwykła uroda panny młodej, jedyną cichej ceremonii stanowiła ozdobę, dyadem zaś z kruczo-czarnych włosów mirtowa zastępował koronę. Ani krewnych i przyjaciół, ani twarzy życzliwie uśmiechniętych i powinszowań radośnych: pustego, ciemnego kościoła żaden nie ożywiał kwiatek, ponurej, grobowej ciszy nic nie przerywało, a jednak Vere, ująwszy drobną dłoń ukochanej kobiety, szedł do ołtarza z dumnie podniesionem czołem. Pozyskał klejnot upragniony, cóż go więc obchodziła oprawa? Czystym, silnym głosem wymówił słowa przysięgi, które Janina drżąc powtórzyła. Odurzona, czuła tylko, że Vere jest przy niej, że tem słówkiem „chcę" żegna przeszłość na zawsze, nową w życiu rozpoczynając epokę.

To samo słońce sierpniowe, rozproszywszy mgłę poranną, oświetliło Londyn, wielkiego kilkomilionowego olbrzyma, i dom, który dotąd był rodzinnem ogniskiem dziewczęcia, pogodne wszakże światło jego, nie zdołało złagodzić ani troszeczkę gniewu starego lichwiarza, nie potrafiło ukoić bólu serdecznego starca, który, pomimo wszystkich wad swoich, po swojemu przecież kochał Jankę prawdziwie. Powróciwszy po północy dnia poprzedniego, nie pytał nawet o siostrzenicę, przekonany, iż od dawna udała się na spoczynek. Dopiero gdy nazajutrz godzina śniadania minęła, a ona nie ukazywała się jeszcze, Robert Gale zaniepokojony poszedł wprost na górę, począł pukać do drzwi jej sypialni. Głuche milczenie jedyną było odpowiedzią. Widocznie stało się coś złego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.